

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA:

Z przesyłką poczt. lub dostarcz. do domu
Rocznie 8.—
Półrocznie 4.00
Swortalnie 2.00

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26
Otwarte codziennie prócz świąt od
11 godziny do 4 pp.
Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu 50 k.
W tekście (nadesłane) 1 rb.
Po tekście 20 k.

Za artykuł „Niema tego złego“... № 9—10 „Przeglądu Wileńskiego“ został skonfiskowany. Wskutek strejku zecerów numer niniejszy wyszedł z dwudniowym opóźnieniem.

Skoszlawione hasło.

Każda nowa prawda, głoszona przez bojowników przyszłości, póty wywołuje protesty obrońców bezwładu, dopóki nie zbliży się chwila jej oczywistości. Uprzedzając zawczasu ten moment, poczynają oni ukradkiem przywłaszczać sobie zwalczane dopiero co zapatrywania, i rozpowszechniać je z pewnemi, oczywiście, drobnemi napozór, a zasadniczemi w istocie modyfikacjami.

Wszystkie wielkie odkrycia, wszystkie wielkie idee etap ten przejść musiały. Kto zna przebieg godzenia teorii Kopernika ze światopoglądem dręczycieli Galileusza; kto obserwuje, dziś jeszcze aktualne, przesiąkanie darwinizmu do inwentarza nauki prawowiernej, tego dziwić nie powinny najwymyślniejsze sposoby eksploataowania prawdy przez jej naturalnych wrogów.

Obecnie np., gdy najbezwzględniejszy nawet przeciwnik Marxa nie potrafi już negować istnienia klas społecznych—jakże prosto załatwiają się z nowem pojęciem obrońcy t. z. jedności narodowej? Oto utożsamiają klasę z kastą, a pomieszawszy, niby groch z kapustą, dwa zgoła różne terminy, starają się duchem nowoczesnym wietrzyć średnio-wieczne przeżytki.

Nadchodzi z kolei czas na uznanie jeszcze jednej, zwalczanej doniedawna, prawdy. Tej mianowicie że w polityce decydującym czynnikiem jest siła.

Któż nie pamięta, jak twierdzenie to oburzało oportunistów naszych, gdy je wygłaszała polska prasa niezależna? Było to, ich zdaniem, herezją, gorszeniem maluczkich, którzy wierzyć powinni, iż wszelka władza od Boga pochodzi. Tak! „Przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy“... A wzamian—

zgóry spływająca łaska. I wskazywano Wiedeń. Zamykano oczy, a raczej zasłaniano przed oczyma tłumy fakt, że gdyby Austria posiadała więcej Niemców, niż Słowian, tyleby pomogły czołobitne deklaracje oraz przywdziewanie czarno-żółtych... kontuszów, co iluminowanie poznańskiego Bazaru.

Lecz oto nadchodzi chwila oczywistości głoszonej przez opozycję prawdy: każdy, najnaiwniejszy, rozumie, że rachuby polityczne należy przedewszystkiem na własnej sile opierać.

A skoro przeczyć temu już nie sposób, publicystyka zachowawczo-ugodowa teraz dopiero potwarza to samo, niby coś zupełnie nowego, podając jako własne odkrycie.

I poniekąd, przywłaszczając sobie autorstwo „nowego“ wskazania, ma słuszność; *tak* bowiem, jak je formułuje oportunizm, nigdy zasada owa wypowiedziana nie była. Jest to prawda już przerebiona; idea ruchu, idea czynu na użytek inercji spreparowana. Nie darmo zyskała poklask nowoczesnych cenzorów prawowiernego konserwatyzmu. „Gazeta Warszawska“ wita z zachwytem przyznanie p. Chołoniewskiego, który na szpaltach „Słowa“ zdecydował się stwierdzić, że...

„Respekt budzi jedynie widok siły“.

Na łamach prasy postępowej dotąd mówiło się o *sile* i *zdobyczach*; teraz pod piórem konserwatysty przekształciło się to na *widok siły* i *respekt*.

Różnica olbrzymia.

Postępowcom szło o to, by naród zdobył się na siłę faktyczną, by ją ze siebie wykrzesał i sięgnął po należne sobie stanowisko. Pod pojęciem siły rozumiano wszystkie jej czynniki; przedewszystkiem zaś pierwiastki kulturalne, te, które sprawiają, że dany naród staje w pierwszych szeregach ludzkości, jako cenny jej składnik — jej dobroczyńca.

Bo fałszem jest twierdzenie rozmaitych p. Chołoniewskich, jakoby „najpotężniejsze ludy nie roniły ani odrobiny energii na czyjś inny użytek“. Nieprawda! Potęgę narodów, wartość narodów mierzymy dziś ich twórczością na polu cywilizacji, twórczością, idącą na użytek całej ludzkości.

I tylko owa twórczość, ów wyraz potęgi istotnej, energii, z głębi ducha płynącej, szacunek budzi. Szacunek!—nie „respekt“, fałszem dźwięczący.

Opancerzona pięść pruska szacunku nie budzi. Budzi conajwyżej lęk, nienawiść, a w ostateczności wymuszony, nieszczery, zdradliwy „respekt“ pokonanych, chwili zemsty czekających, ofiar przemocy. Jeśli świat ma dla Niemców szacunek, to wręcz za coś innego: za przejawy ich gienjuszu, bogacące kulturę ogólnoludzką.

Lecz gnuśnemu duchowi bezwładnemu ten element potęgi narodów przodujących nie imponuje. Zazdrości im, że budzą strach.

Więc marzeniem jego — by i własny naród straszny dla kogoś uczynić. Rozgląda się, szuka: komuż można w dzisiejszych oplakanych warunkach pięść pokazać... No i, oczywiście, jak ów zając widokiem żaby, tak się zadawał... rusinami, żydami, litwinami i t. p. Niech widzą w nas „męską gotowość do obrony zaciętej“.

I wcale na myśl mu nie przychodzi, że zachęcając naród swój do ćwiczenia pięści wyłącznie na karkach przeciwników jaknajślabszych propaguje zadawanie się pozorami siły, miast dążenia do zdobycia mocy rzeczywistej, a zamiast odwagi, szerzy kult butnego tchórzostwa.

Oto w jaki sposób mizerny oportunistyczny kształwi znów prawdę, będącą w danym wypadku jednym z haseł tych, co naród swój widzieć pragną odrodzonym i rzeczywisty szacunek budzącym.

H. R. C.

Przywileje.

„Wilenski Wiestnik“ obchodził w tych dniach jubileusz. Minęło lat 50 od chwili, gdy z decyzji Murawjewa tutejszy organ półoficjalny przybrał szatę wyłącznie rosyjską. (Przedtem jakiś czas wydawany był w dwu językach, a jeszcze wcześniej — wyłącznie po polsku). Rocznicę tę powitał „Wiestnik“ artykułem, w którym na plan główny wysuwa się ustęp, wdzięcznie wyliczający możnych protektorów pisma. Na

liście tej są, oczywiście, wszyscy — zmarli i żyjący — dygnitarze, którzy na kresach naszych gospodarowali i gospodarują.

Ze przy ich poparciu można było wytrwać pół wieku — kogoż to zdziwi i czyjaż to zasługa?

Daremnie jednak szukamy w artykule jubileuszowym odpowiedzi na pytanie, co właściwie uczynił „Wil. Wiest.“, przez okres czasu tak długi, dla kultury rosyjskiej w tym kraju; co zrobił dla wzbudzenia jej i wkorzenia w życie miejscowe?

Pytanie to jubilat zbywa paru ogólnikami.

I nic dziwnego. Gdyby chciał zasługi swe w tym kierunku bilansować, przyjsby musiał do wniosków, bardzo dla siebie niemiłych.

Oto lat już 50 z rozkazu władzy ma być w Wilnie prasa rosyjska.

A czy jest?

Jest wciąż tylko „Wilenski Wiestnik“. Pismo, życiu społecznemu obce, pismo niepoczytne, nie reprezentujące ni opinii, ni interesów jakiegokolwiek warstwy ludności miejscowej, a wyrażające conajwyżej zmienne dezyderaty koczowniczych urzędowych, „Wiestnik“ jest tu ciągle sam, sam jeden. Sztwy, oficjalny, izolowany od życia.

Nie przyczynił się do powstania innych pism rosyjskich, nie stworzył prasy, mogącej tylko zbiorowo, tylko w emulacji odzwierciedlać stosunki lokalne i wpływ nanie wywierać w duchu swoistym, narodowym, a więc w danym wypadku — rosyjskim.

Choć mamy w Wilnie kilka jeszcze pism, po rosyjsku drukowanych, ale czyż to są organy rosyjskie? Bynajmniej! W większości wydają je żydzi — dla siebie i dla swoich wyłącznie potrzeb. Dzienniki te nietyle są odbiciem życia miejscowego, ile streszczeniem spraw ogólnopaństwowych, tych zwłaszcza, które ocierają się o losy żydostwa, lub kolidują z jego interesami. Pozatem mamy jedno tylko nieco żywniejsze i z gruntem związane piśmko rosyjskie, wydawane jednak nie przez Rosjan ale przez świadomych odrębności swej białorusinów, uważających obecną szatę dziennika za konieczność chwilową.

A czy w istocie kultura rosyjska nie miała warunków, by zapaść w naszym kraju korzenie?

WACŁAW MAKOWSKI.

Marzenie i czyn.

Bo życie człowieka w społeczeństwie, ta nowa forma zbiorowego wędrowania przez byt, nie jest kierowane w objawach swoich prawem Newtonowskim tylko prostego przyciągania, ani nawet samem tylko instyktowem dążeniem do zaspakajania bezpośredniego obecnych potrzeb organicznych. W skład czynników, regulujących to życie i jego objawy, wchodzi także psychologja, jako czynnik bezwzględnie ważki i zasadniczo odróżniający życie ludzkie w społeczeństwie od wszystkich innych form bytu.

I jeśli na dnie życia psychicznego wogóle, jako pierwsza przyczyna niezbędna, tkwi to lub inne proste prawo, prawo dążenia do zaspokojenia własnych pierwotnych potrzeb, albo prawo ciężenia, albo powinowactwa chemicznego, to nie znaczy bynajmniej, by nowa forma bytu społecznego nie kładła w rdzeniu samym życia psychicznego

popędów altruistycznych, równie doniosłych, jak egoistycznych, a dających się może przy odpowiedniej analizie sprowadzić do tych samych najpierwotniejszych pierwiastków składowych w innym tylko układzie i ustosunkowaniu.

Więc nie popęd altruistyczny jest w Don Kichocie śmiesznym; śmieszne jest w nim to, że na miejsce doświadczeń życia, na miejsce właściwych dróg, na których by się mógł i powinien popęd ten uzewnętrznić, postawił on wyrozumowane tezy i przykrywał nimi życie. W wiatrakach widział rycerzy i walczył ze złośliwością nieistniejących czarowników.

Jakkolwiek na odmiennych stoją biegunach, najłatwiej może zrozumiałby Don Kichot Amiel, bo świat obu jest światem tylko marzenia.

Jeszcze raz zacytuję Amiela: „Dobroczyńcami ludzkości są ci, którzy ją w myśli swojej wysoko stawili, natomiast panowali nad nią i byli ubóstwiani przez nią ci wszyscy, którzy, schlebając, pogardzali nią zarazem, którzy ją pętali, w pień wycinali, fanatyzowali i wyzyskiwali. Dobroczyńcami byli poeci, artyści, wynalazcy, apostołowie, ludzie o sercu bez skazy; panami zaś tacy ludzie,

Nawet najzaciętszy wróg Rosji odmówić jej dziś nie może twórczości intelektualnej, twórczości, obdarzonej potężnym rozmachem, wielostronnej, głębokiej, zdolnej urok rzucić nawet na obcych. Istnieją faktycznie dotąd jedynie dwa narody słowiańskie, bogące dorobek cywilizacyjny ludzkości: to rosjanie i polacy. Jedyne dwa narody, dające coś swojego, oryginalnego, a dźwigniętego na poziom wierzchołków nowoczesności. Pod tym względem nawet czesi, mimo wysokiej oświaty ludu, jego zaradności i uspołecznienia, z Polską i Rosją nie wytrzymują porównania.

Spółzawodnictwo więc na gruncie litewsko-białoruskim tych dwu, przodujących w Słowiańszczyźnie narodów, mogło być pyszną, szlachetną walką dziewczową. Walką kultur, a więc w wyniku swym zależną od potęg duchowych. Kultura rzymska i bizantyjska miały tu zetrzeć się w pojedynku, i albo zmóżdż jedna drugą, albo też stworzyć coś nowego, może epokowego, może właśnie będącego istotą oczyszczonego zarówno z pływów wschodnich, jak zachodnich, gienjuszu Słowiańszczyzny.

Lecz walka owa, walka duchów nie odbyła się.

Po jednej stronie stanęła siła fizyczna; z nią zaś przywileje natury materialnej.

A skutek tego jaki?..

Pięćdziesięciolecie „Wileńskiego Wiestnika“ ,któremu na lat czterdzieści usunięto z drogi prasę polską.

Pół wieku tuczy się „Wiestnik“ zapomogami i trwa, jak przyklejone na płocie obwieszczenie, które nie zwraca już uwagi apatycznie mijających go alfabetów. „Wil. Wiest.“ jest; ale równie dobrze mógłby nie być i nicby się tu nie zmieniło. Gdyby piśmu temu odebrano subsydia i ogłoszenia rządowe, znikłoby raptownie, żadnego nie pozostawiając śladu swej półwiekowej pracy.

Oto skutek przywileju. Przywilej — to najstraszniejszy wróg żywotności, trutka na dzielność, na czyn. Skazuje on na gnuśną wegiętację pupila, któremu w walce o byt zapewnić pragnie szanse szczególne.

Faktycznie jednak, fałszując tylko rezultaty

walk życiowych, celów nie osiąga żadnych, a jeśli osiąga—to nieobliczalne.

Oto np. siłą skasowano oficjalny „Kurier Litewski“ i uprzywilejowano „Wileński Wiestnik“. Mimo to, wystarczyła odrobina ulg, cień swobód obywatelskich i—„Kurier Litewski“ odżył. Odżył, już nie subsydjowany, nie popierany, bał wprost źle widziany. I odtąd, żyje, rozwija się, własnymi siłami gruntuje swe stanowisko. Kontakt jego z miejscową rzeczywistością jest oczywisty, mocny, głęboki. O kontakcie takim „Wil. Wiestn.“ marzyć nawet nie może.

Lecz na tem nie koniec. Wskrzeszony samorzutnie dziennik polski zdołał w ciągu lat kilku rozbudzić w Wilnie nanowo publicystykę polską, stworzyć sobie towarzyszy pracy i—co jeszcze bardziej o żywotności jego świadczy—przeciwników. Polskich przeciwników!

Oczywiście, siła fizyczna może każdej chwili całą tę rozwijającą się tu prasę naszą unicestwić. Nie zdolna jest przecież zniweczyć ducha, którego owa prasa stanowi wyraz i potrzebę.

Właściwie jednak duch ten nie wypróbował jeszcze i nie wykazał swoich sił. Nie zetknął się bowiem dotąd z niezależną, nieuprzywilejowaną myślą rosyjską, której wkroczeniu na podbój Litwy i Białejrusi wciąż dotąd przeszkadzają prerogatywy „Wileńskich Wiestników“. Rzeczywista prasa rosyjska, rzeczywista myśl rosyjska ma przez nie drogę zamkniętą. A wobec tego właśnie: wobec uprzywilejowanego stanowiska publicystyki rosyjskiej, wobec jej charakteru wyłączenie oficjalnego, prasa polska i myśl polska mają zadanie sztucznie ułatwione.

Więc choć jubileusz tutejszego organu rosyjskiego jest właściwie rocznicą jego półwiekowej impotencji, my, strona przeciwna, nie mamy powodu do tryumfowania z tej racji.

Walka uprzywilejowanego z nieuprzywilejowanym, jest dla tego ostatniego — na terenie starc duchowych — zbyt łatwa. Pragnęlibyśmy zetknąć się i zmierzyć z niezależną, czynną, niefaworyzowaną myślą rosyjską.

Kraj tutejszy dla pojedynku tego byłby nader

ak: Konstantyn, Grzegorz XII, Innocenty III, Borgia lub Napoleon“. (8. XII. 1869).

Amiel nie lubi ludzi czynu, widzi w nich samo zło; za symbol dla nich wybiera najkrwawszych, ale przeciwstawić im umie tylko „serce bez skazy“. A jednak samo „serce bez skazy“ to tylko Amiel, to tylko smutny pamiętnik, to tylko rozproszona myśl, która sama siebie pożera. Musi zaś przyjść jeszcze coś więcej, jakaś siła, któraby dała, kazała temu sercu promieniować, świecić, któraby je—„zużytkowała“.

Jakimże zgrzytem byłby ten wyraz obok subtelnej piękności pajęczych, brylantowych w rosie porannej i słońcu majowym tkanin marzenia.

Ale nie trzeba wcale tego wyrazu, nie trzeba tych pajęczych tkanin rozrywać, one są piękne i przez to, że są piękne i przez to, że są, one czynią także swój życiowy czyn.

Ale nie trzeba myśleć, że w ludziach życiowej mocy, w ludziach realizacji, jakkolwiek brutalny byłby ich krok, skupia się tylko samo zło. Bo życie człowiecze to nie poemat, przynajmniej dotąd poematem nie jest. Może się kiedyś stanie. Ale poto, żeby się kiedyś stało, dziś właśnie po-

trzebna jest ta twarda siła, realizująca siła, ta pierwotna twórcza wola, która zaprzęga do swego rydwanu rozum i gna go do pracy. Potrzebna jest tak samo, jak marzenie.

Ward daje gdzieś taki, zresztą pospolity, przykład: Oto „dobroczyńca ludzkości“, wynalazca przesłęczał noce w głodzie i nędzy siłą swego bezinteresownego rozumu zdołał stworzyć nowe narzędzie, nową maszynę, która w ręku ludzkości służyć będzie za oręż do zdobywania nowych zasobów pożytku powszechnego. Myśl jego podstępnie zabrał mu człowiek przebiegły i własnemu tylko służąc interesowi, myśl tę wykonał, dla własnego zarobku oddał ją społeczeństwu; zarobił miliony, a wynalazca zginął gdzieś z głodu.

Kto jest tutaj istotnym „dobroczyńcą ludzkości“? Wynalazca? Ale! bez pomocy wyzyskiwacza nie zrobiłby nic. Wyzyskiwacz... Ale co na to powie nam „poczucie moralne“?

I wobec tego dylematu stajemy bezradni, chyba jeśli powiemy, że dobroczyńców nie było wogóle. A przecież wypadek to pospolity i częsty. — Nie zawsze zapewne występuje on w takiej jaskrawej formie, ale często musimy zastanawiać się nad

odpowiednim terenem. A walka na równych szan-
sach oparta, przyniosłaby—jak mniemamy—korzyść
obustronna.

Józef Sorokowicz.

Szermierze wstecznictwa.

(Dokończenie).

Doktryna konserwatywna — pisze dalej autor — odrzuca ideę demokratyczną, najdalej zaś usunąć pragnie: „falsz najzłośliwszy, ideał i hasło równości”. Owszem, popiera ona właśnie nierówność, a za czynnik twórczy uważa: hierarchję i arystokrację. Budynku, w którym wszystkie części znajdowałyby się na jednym poziomie, niema na świecie.

Myśli autora, przy wygłaszaniu podobnych zdań, nie nasuwa się obraz demokratyczny Szwajcarii, Australji, Finlandji, Stanów Zjednoczonych, w których właśnie stosowanie w życiu potępionych przez autora teorii przynosi dodatnie rezultaty.

Oburza się dalej autor na dowodzenia profesora uniwersytetu w Montpellier, P. Bouglé, iż ten, pisząc swą rozprawę „O idei równości”, opiera ją na dwu żądaniach: równych praw i równej miary do oceny postępów ludzkich. Jak można żądać czegoś podobnego? Zdaniem p. Kosiakiewicza, wywróciłoby to z gruntu wszelki porządek społeczny! „Jak w matematyce, tak i w socjologii — pisze on — miary równe nie służą do czego innego, jak tylko do wykazania w sposób, niezależny od omylnych ludzkich wrażeń, faktycznych nierówności. Te faktyczne nierówności społeczne są zorganizowane i tworzą hierarchję”.

Jakże może być równość, zapytuje autor, skoro są różne zdolności i różne zasługi? Kiedy jednego trzeba uhonorować, drugiemu nadać „bogactwa ekonomiczne”, czyli dobra materialne, innemu znowu obdarzyć czcią?..

W ten sposób autor określa pogląd swój na ideę „równej miary co do oceny zasług”. Nie przychodzi mu na myśl odmienna synteza z danej przesłanki.

Uczony sławy europejskiej, Wacław Nałkowski, borykał się ciężko z życiem, gdy na wszechnicach Krakowa i Lwowa nie jeden marny profesor z ramienia elity zachowawczej zajmował katedrę... Gdyby zatem rządono się w tym wypadku „równą oceną zasług” i gdyby Nałkowski mógł katedrę otrzymać, a mniej zdolny profesor stosownie do swej inteligencji pozyskał miejsce, możeby pierwszy — w społeczości o chleb powszedni — bardziej wzmógł jeszcze swą naukową wytwórczość i nie zeszedł przedwcześnie do grobu z wielką szkodą dla nauki. To samo odnosi się do Krzywickiego i wielu innych — że nie będziemy mnożyli przykładów...

Trudną jest wprawdzie rzeczą, przyznaje autor, wykonywanie sprawiedliwości; ale od czegoż jest miłość chrześcijańska, pyta, różne dobroczynne instytucje, uczynki miłosierdzia i t. p.?.. Nowe prądy, nowe jędeje zmieszczą się w starych beczkach; a jeśli, fermentując, rozsada je, no!.. to winien temu będzie postęp... ze swemi niedorzecznymi mrzonkami. Konserwatyzm to wszystko przewiduje i chcąc złemu zapobiedz, pracuje dla przyszłości.

Nie zaprowadzenie maszyn, nie przewrót w przemyśle, przez to spowodowany, sprawiły, iż warsztaty ręczne i praca ręczna się nie oplaca; ale anarchistyczna robota agitatorów wytworzyła, według autora, „pogardę pracy ręcznej” — oto owoc demokratyzacji! — Ratunek widzi autor w organizacji konsekwentnej i karnej. I socjaliści się organizują i żądają porządku, a nie chaosu. Więc i korporacje różne: adwokackie, kupieckie, lekarskie, są uzasadnione.

Do strejków robotniczych, ich zmów, by podnieść płacę zarobkową, autor przykłada miarę, odpowiadającą założeniom konserwatyzmu, zwalczającego dążenie do równych praw i równej oceny zasług...

Czytamy dalej zdanie: „wszystkie podstawy życia cywilizowanego leżą u góry”. Narody słabe, więcej niż silne, powinny baczyć na to, że arystokracja — to fundament, więc też w naszym narodzie szczególnie winien powstać obóz konserwatywny i przywołać do porządku tych arystokratów, którzy nie chcą się uważać za klasę, słusznie uprzywilejowaną. Autor z przykrością stwierdza, iż podobne poglądy w obo-

znaczeniem i doniosłością roli każdego z tych czynników, bo spółdziałanie ich takie, czy inne, rzuca się nam w oczy w każdej życiowej zdobyczy.

Rozróżnienie to i badanie, kto winien wyższe zająć w hierarhji życiowej miejsce: czy ten, kto *jest* dobry, czy ten, kto *czyni* dobrze, stoi w pewnym powinowactwie z prądami: romantycznym i pozytywistycznym.

Ani w jednym, ani w drugim nie znajdujemy bezwzględnej przewagi pierwiastków ruchowych czy poznawczych, tylko ustosunkowanie ich wzajemne i związki będą odmiennie.

W filozoficznych założeniach swoich oba te kierunki miały zadanie wspólne: oba zrywały z czystą spekulacją i szukały tego, co się im wydawało rzeczywistością, zmierzały ku człowiekowi, jako celowi swemu. Tylko o ile „pierwszy z tych kierunków wynika z dążenia uczucia i z ideałów myśli, drugi szuka dla siebie oparcia w tem, co jest dane faktycznie, gdyż przez nazwę „pozytywny” rozumie się to samo co „rzeczywisty”. — (Höfding).

Pierwszy — oparty o uczucie i zdolności syntetyczne umysłu, drugi — rozwijający i gromadzący zapasy t. zw. wiedzy ścisłej, stoją w całkowitej do

siebie sprzeczności; występują na widownię myślową od siebie niezależnie i prawie równocześnie.

Jeśli jednak od filozoficznych założeń przejdziemy do rezultatów, do wyników społecznych obu tych kierunków to spostrzeżemy inne jeszcze różnice.

Oto romantyzm wyraźnie lubuje się w marzeniu; odskakując od swoich pierwotnych założeń filozoficznych, zatapia się w samych uczuciowych ekstazach coraz dalszy od życia, z którym był związany na początku. Natomiast pozytywizm, z natury przeciwstawny romantyzmowi w teorii, zaczyna mu się przeciwstawiać i w praktyce; i jakkolwiek twórca pozytywizmu, Comte, kończy swoją drogę myślową w skrajnym mistycyzmie, odrywającym go od życia, to jednak jego wyznawcy biorą odeń tylko bodziec pierwotny, tylko myśl o metodzie pozytywnej, a stosują ją już sami.

Obydwa prądy zmierzały w końcu do tego samego: u kresu ich stał czyn społecznie doniosły. Ale o ile romantyzm wierzył w syntezę, *wjedność*, w jakiś jedyny szczególny (mesjanizm) czy zbiorowy (utopje społeczne) wysiłek, mający być tym nieobliczalnie doniosłym czynem, do którego

zie arystokratycznym egzystują, co jest objawem wysoce niepożądanym, wprost demoralizującym. Należy uspokoić tych separatystów: ich skrupuły są całkiem zbyteczne. Arystokraci muszą się zjednoczyć w dążeniu do wzmocnienia swych przywilejów, co wcale nie zasługuje na miano egoizmu.

„Arystokracja powinna mieć więcej praw od innych klas i powinna mieć więcej obowiązków od innych klas—pisze autor. Powinni to zrozumieć wszyscy, wszystkie klasy społeczne. Tam... z dołu musi się dać słyszeć głos: „My chcemy, byście wy stali u góry“. I wówczas to, według autora, dokona się robota konstrukcyjna „dobroczynna i... prawdziwie narodowa“.

Dziś z dołu podobne głosy jeszcze się nie rozlegają, lecz autor doradza arystokracji, by—nie zważając na to—organizowała się i wzmacniała.

Dziedziczenie dóbr rodowych i tytułu ojca, jak jest we Francji, instytucja lordowska w Anglii, prawo tworzenia majoratów u nas, oto środki na wzmacnianie szeregów arystokracji. Słabi i chwiejni niech się z nich usuną; tem mocniej zwiąże to silnych. Czasy, przyklaskujące niwelacyjnym teorjom kodeksu Napoleona, już się nie powtórzą. Umocnią się i wrócą idee Wielopolskiego.

Wówczas to naród poczuje się spójnym narodem „jednostka otrzyma w nagrodę dużo spokoju, zniknie masa zawiści, trującej dziś każde społeczeństwo jadem równości, przybędą narodowi miliony ludzi zadowolonych“.

Rząd idealny widzi autor w monarchji dziedzicznej, konstytucyjnej. Polska rządów republikańskich mieć nie powinna, bo przy takich upadła. Polskę stoczył rak demokratyzmu (!) Wprawdzie przyznaje autor za pisarzem francuskim Maurras'em, iż chłopci w Polsce praw nie mieli; ale nie mniej choroba demokratyzmu ją zabiła. Posłuszeństwo władzy legalnej jest konieczne. Jeśli władza nie zasługuje na szacunek, konserwatysta cierpi nad tem więcej, niż demokracja; ale znosi to z rezygnacją, bo wie, iż na to niema rady. Za to przedstawiciele konserwatyzmu winni mieć odwagę spokojnie wypowiedzieć

swój pogląd na postępowanie władzy. Spokojnie i oględnie.

Tak uczynił przed laty Ludwik Górski w rozmowie z ks. Imerytyńskim. Miał on odwagę powiedzieć, że naród polski potrzebuje rządów silnych, sprawiedliwych i legalnej możliwości ruchu.

Do poprzednich określeń, czem jest doktryna konserwatywna, autor dodaje jeszcze nowe. Więc czytamy, że jest ona również: „antyrepublikańską, arystokratyczną, hierarchiczną i klasową. Odrzuca równość, stawiając na jej miejsce — sprawiedliwość“. Można więc, dorzuca autor, z tego jej przedstawienia wnosić o jej bogactwie i jej kompletności“.

Stąd daje się określić, jak winna ona wpływać i regulować życie duchowe „jak łatwo ze stanowiska tej doktryny powiedzieć, czem powinna być literatura, sztuka i krytyka polska“. „Żadnemu narodowi nie była tak potrzebna doktryna polityczna, czyli nauka o postępowaniu grup—jak naszemu“.

Polacy, zdaniem autora, są narodem zdolnym, lecz nieinteligientnym. Mamy charakter, lecz nie umiemy myśleć. Potrzebujemy przytem konieczne dyrektywy wyraźnej, określonej, despotycznej. Największem dobrodziejstwem dla umysłu ludzkiego nie jest wyrabianie zgubnej samodzielności, umiejętności orjentowania się w życiu, i wybierania dróg własnych; ale słuchanie wyraźnych nakazów. „Tu twoje stanowisko! To twój sztandar! To formuła przysięgi do złożenia! To—zadanie twoje do wypełnienia! To twoja broń! Tu miejsce zasług!“

Dwie grupy polityczne w kraju: Narodowa Demokracja i partje socjalistyczne dlatego tak potężny wpływ wywierały na masy w latach 1905—1906-ym, że obie operowały dyrektywami wyraźnymi. Co do tego punktu, musimy autorowi broszury przyznać rację i potwierdzić w części jego zdanie, iż myśleć samoistnie jeszcze nie umiemy, ani też wybierać dróg własnych.

Na zakończenie sprawozdania o pierwszej broszurze p. W. Kosiakiewicza, cytujemy charakterystyczny z niej ustęp.

magań, popychał w kierunku słabszego oporu; to też w końcu wyparł skarłowaciały romantyzm i stał się prądem panującym w życiu.

Można powiedzieć, że ta pierwotna siła dążenia, ta pra-wola, władająca życiem i człowiekiem, wybrała sobie z dwu przedstawionych jej kierunków ten właśnie, jako lepiej spełniający postawione przed nim praktyczne zadanie.

Ogłoszono wówczas triumf działania nad marzeniem, jakkolwiek w gruncie różnica między temi dwoma kierunkami myśli tkwiła w czem innym i to, co się dokonywało w życiu, dokonywało się w pośrednim tylko związku z walką romantyzmu i pozytywizmu, za sztandar za hasła biorąc sobie te nazwy, ale stojąc daleko od ich istotnego znaczenia.

Jednak życiowy pęd, czy pra-dążenie (czy jak nazwiemy tę pierwszą siłę psychiczną, rodzicielską życia) wymagał i wymaga nowej pracy, nowych narzędzi,—a rozum ludzki musi pracować, aby zadość wymaganiom tym czynić.

(d. c. n.).

należy zmierzać drogą wciąż większego doskonalenia duszy swojej, tak dalece, że aż myśl o tym czynie ginęła dla niektórych, zasłonięta myślą o tej własnej doniosłości; o ile romantyzm gardził małością codziennych spraw, wpatrzony w jedyny ideał: o tyle znów pozytywizm, oparty o wielość, o „wszystkie różnorodności i przeciwstawności świata rzeczywistego“, widział przed sobą szereg powszednich, prostych, łatwych do wykonania czynności, które mógł spełniać każdy bez specjalnego wysiłku, jako pracę powszednią, w ostatecznych wynikach w połączeniu z tysiącem i miljonem innych takich samych czynności, prowadzących do zbudowania wielkiego gmachu doskonałości społecznej. Powoli widmo tego gmachu i tutaj zginęło, zasłonięte przez bezpośrednie rezultaty pracy, przez własne oficyny. Wychodząc z pokrewnych założeń, zmierzając do pokrewnych celów, odmieniami wszakże drogami, pobiły obie grupy wędrowców: jedni wyszli na kwietne łąki, pełne odurzającego zapachu, łąki marzenia; — inni trafili w gąszcze lasów i zajęci karczowaniem pni, zapomnieli i o lesie i o drodze.

Pozytywizm nie stawał daleko idących wy-

„W skarbcu Narodowo-Demokratycznym—pisze autor—był jeden przynajmniej klejnot prawdziwy. I to klejnot, który nasza Demokracja Narodowa, ku swej niezapomnianej zasłudze, wniosła sama do smutnej historii demokracji w Polsce. Wbrew teorjom Towarzystwa Demokratycznego, wbrew mierosławczykom, wbrew ludziom, którzy tworzyli wszystkie tak liczne gabinety Rządu Narodowego 1863 r., demokraci narodowi ogłosili, że nie za cenę ziemi mamy kupić polskiego chłopca dla polskiej sprawy narodowej. Ten chłopca ma stać się polakiem dla miłości kraju i przez miłość kraju. Jednak ta partja, tak prawdziwie narodowa, była, niestety, partją demokratyczną. I jednakże chciała chłopca koniecznie czemś zapłacić za tę miłość: udziałem w rządach, a może nawet jeszcze więcej—aniżeli przewagą w rządach, bo wprost demokracją. To jednak nie od niej zależało. I dzięki temu właśnie, chcąc obrócić na coś realnego, użytecznego i dobroczynnego zorganizowane już na gruncie fałszywej doktryny siły, narodowi demokraci—z niekonsekwencją, bardzo chwalebna zresztą, poczęli praktykować żywiłowo doktrynę konserwatywną, doktrynę pracy na gruncie realności społecznych“.

Słowem—autor jest stanowczo tego zdania, że lud powinien służyć ojczyźnie jedynie przez miłość bezinteresowną. Nadania, tytuły, majoraty, odznaczenia—winny być wyłącznie udziałem elity społecznej, t. j. arystokracji.

Druga broszura z szeregu tych, co mają stanowić bibliotekę konserwatysty, nosi tytuł: „Co demokracja dała Polsce?“ (Pod prasą: „Spółczesne doktryny: demokracja, socjalizm, katolicyzm, konserwatyzm“). Czwarta zaś broszura—pod prasą—ma zawierać oddzielnie wypowiedziany pogląd autora na arystokrację).

Demokracja panbraterska—pisze p. Kosiakiewicz—nie pozwoliła u nas rozwinąć się rewolucji z 1795 r. Nie wystawiliśmy wojsk, armji, jak republika francuska. Bo rewolucja francuska miała siły wyrobione przez rząd silnej ręki, rząd monarchiczny, antydemokratyczny; Polska zaś wyniosła jedynie ze szkół katolickich „pragnienie życia“, lecz nie potrafiła zdobyć się na czyn, ponieważ zdeprawowała ją demokracja.

„Wreszcie wybuchnęliśmy rewolucją (1830 r.)—w czasie, kiedy konstytucja najmniej gwałcona była u nas, ponieważ historia nam opowiada, że Mikołaj I, dochowywał konstytucji polskiej lojalnej, aniżeli Aleksander I. Ale cóż? Byliśmy demokracją!“

Mówią—czytamy dalej—że statut organiczny nigdy w życie wprowadzony u nas nie został... przecież dał nam Cesarz Mikołaj „sąd najwyższy i Radę Stanu, a tylko instytucji wybieralnych nie wprowadzono“...

Paskiewicz, chociaż reakcjonista, miał jak i Mikołaj I, silny podkład idealistycznego konserwatyzmu. Uciskano nas wprawdzie, ale nie jako polaków, lecz jako niepoprawnych rewolucjonistów—przewrotowców. Czyniono niejaki próby rusefikacyjne, lecz te nie były szkodliwymi. Odmawiano zawiązywania stowarzyszeń, to prawda, lecz ich i Rosja nie miała. Intencje rządu były dobre. Szlachta miała być wzięta w szczególną a zbawczą opiekę: miano jej nadać specjalne przywileje, powrócić dawny *prestige*...

Aż tu znowu ta niemądra, karygodna ruchawka Zaliwskiego i hasło „Młodej Polski“: „iż jedynym wszechwładcą jest lud!“, niweczą dobroczynne za-

miary Cesarza... I od tej pory myśl polska dostaje wprost jakiegoś obłędu demokratycznego. Wybory do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wprowadzają do niego samych radykalnych demokratów. Więc rząd już nie myśli o autonomicznej organizacji naszej szlachty. Jednakże wciąż się troszczy o organizację klas...

W r. 1839 przywrócone zostały tytuły (nabyte) książąt i hrabiów, co wywołało niemądre sarkania, jak gdyby to nie stanowiło najsprawiedliwszej restytucji... Wszak to postanowienie torowało szlachcie drogę do godności państwowych. Prawda, że zniesiono Radę Stanu, skasowano ów najwyższy sąd w Królestwie Polskiem, ale był to w dalszym ciągu rezultat ustawicznych knońców rewolucyjnych.

Rządy rosyjskie bezsprzecznie ciężkimi były, ale opierały się one na uczciwym przeświadczeniu tak Cesarza, jak i Paskiewicza: „że tak rządzić należy!“

Wreszcie rewolucja 1863 r. dowiodła, „że w Polsce partja konserwatywna jest partją, która to robi, co jej partja demokratyczna nakazuje“.

Jednakże, zdaniem autora, w powstaniu 1863 r. najtęższe głowy działały właśnie, w obozie konserwatywnym. On jedynie rozumiał się na polityce, na robocie realnej; lecz, bratając się z demokracją, zmylił drogę właściwą, idąc na manowce.

Nakoniec rok 1905 wyłonił Narodową Demokrację.

Autor nie zadaje sobie trudu, by chociaż poobieżnie zobrazować poprzednią działalność, bodaj oświatową, dawnej Demokracji; on widzi tylko jej zachłanność i to go cieszy niezmiernie. „Coś się rozwidniło w polskich głowach, coś się zmieniło w polskiej psychice!“ konkluduje z widoczną ulgą w sercu.

Mylilibyśmy się, sądząc, że próba, zapoczątkowana przez p. Kosiakiewicza, jest w literaturze naszej faktem całkiem odosobionym.

Przeciwnie. Oto p. Lesza w „Bibl. Warszawskiej“ (za styczeń 1913 r., na str. 125) zachwyca się podobnymi reakcyjnymi poglądami, szerzonymi przed 100 laty przez de Maistre'a i Bonalda; a p. W. Gostomski w „Przeglądzie Narodowym“ za grudzień r. 1911 pisze: „Oto dawna monarchja, krew z krwi, kość z kości narodu, która wiekami trwała i rozwijała się, zanim nie została rozerwana przez straszliwe parcie wyuzdanych namiętności ludowych, niebacznie pobudzonych przez oderwane doktryny i teorie. Dzisiaj, gdy te czcze abstrakcje w stuletniem przeszło doświadczeniu dziejowem okazały dowodnie zupełną swą bezpłodność życiową, czyż nie lepiej stanowczo ich się wyrzec, przekreślić jednym wielkim czynem cały stek uludnych wielkości idejowych?.. Konsekwencją tych zapatrywań jest reakcja polityczna, dążność do przywrócenia dawnych urzędzeń, opartych na odwiecznej rzeczywistości dziejowej i zastąpienia niemi nowych, ugruntowanych na uludzie abstrakcji humanitarnej...“

Jeśli zamiast obecnych, przez doktrynerów narodowych narzuconych form ustroju społeczno-politycznego, mają być przywrócone formy dawne, organicznie z życia narodowego wyrosłe, to te nową treścią życiową muszą być wypełnione, jaknajściślej do niej przystosowane“...

Zaznaczanie podobnych głosów i ich komentowanie należy do obowiązków postępowej prasy polskiej. Niektórzy bowiem w dzisiejszych ciężkich czasach,

spowodowanych ogólnym zastojem i reakcją, w tym chaosie zdań, poglądów, dowodzeń i oświeleń błędnych trudno się orjentują. Nic nie jest błahem w czasach, jakie przeżywamy. Jest to epoka idei przemowych, w której układają się normy stosunków dalszych.

Stwierdza się fakt, że życie społeczne zaczyna się organizować właśnie na korzyść mas szarych. Wbrew twierdzeniom najszlachetniejszych z konserwatystów, że odrodzenie przyjąć musi ze szczytów, że na czele stanie elita społeczna, powołana do przodownictwa przez warunki, w jakich ją położenie majątkowe stawia — wszystko zapowiadać się zdaje, że — więc przeciwnie — prąd odrodzeniowy idzie z warstw głębszych, niosących siły nowe, krew zdrową, umysły świeże, serca nie wyzięble i chęć do czynu ogromną. Garną się one do wiedzy, stają u rudla statku życiowego i z mielizny na głębsze go pchają wody.

Z jakiej następnie warstwy narodu utworzy się szereg duchów przewodnich, owej elity społecznej, to nam pokaże przyszłość.

Zadaniem postępu jest wytwarzanie tej przyszłości przez pracę w terażniejszości.

Kazimiera Ostachiewiczowa.

Z wędrówek po Londynie.

I.

Skautki.

(Dokończenie).

Rozpoczęły się ćwiczenia na sali. Więc marsz ze śpiewem przy akompaniamencie pianina; więc gimnastyka rytmiczna; więc różne figury, zwijania i rozwijania szeregów w marszu.

Przytomność leaderek patrolów zdumiewająca.

Na sali przeszło 80 dziewczynek w ciągłym ruchu. Komenda nadaje tej gromadzie niezwykłą zbiorową siłę młodej nadchodzącej potęgi. Umieją słuchać, umieją patrzeć, *potrafią waleczyć*.

Bez przesady.

Ćwiczenia maczugami wypadły świetnie. I znowu myślę o sokolicach i samarytankach naszych. W Polsce pannice 20-kilkoletnie z „przyzwoitych rodzin“, „szlachetnie urodzone“, skracają sobie czas w oczekiwaniu na męża. Tu wyrwane robotniczej niedoli, nędzy i zepsuciu wielkiego miasta, córki ludu, z których najstarsza zaledwie lat 16 ukończyła, ćwiczą się na dzielne odpowiedzialne obywatelki państwa.

Rodaczki moje po ukończonych ćwiczeniach spłynęły z estrady na salę. Ja z pastorem przyłączyłem się do poszczególnych grup skautek, które teraz demonstrowały znajomość kursu samarytańskiego.

Więc bandażowanie głowy, przedramienia, dłoni. Szybko, sprawnie, zwinnie w niecałe 2 minuty nałożono najtrudniejszy bandaż, „ranna“ na noszach odstawiona została do namiotu polowego...

Miss Aleksandra objaśnia znaczenie poszczególnych *badges*, znaków nazywanych *girl-guide* na rękawach. Więc prasowaczka, szwaczka, tłumaczka *)

*) Przy sądzie w Woolwich jest tłumaczka (francuski, angielski i rosyjski) mała 15-letnia skautka.

(najmniej 2 obce języki), pielęgniarzka, sygnalistka (talegraf optyczny), telegrafistka (znajomość aparatu Morse'ego).

Zdumienie moje wzrosło, gdy spostrzegam wyszyte dwie strzelby na krzyż, kopja znaku żołnierskiego.

— Co to jest? — zwracam się do pastora?

— Jak pan widzi, znak, że dziewczyna zdała egzamin w strzelnicy wojskowej.

Nie pytam więcej.

— Ach, jak to przyjemnie, że te dziewczęta tak wszystko zrobić potrafią: umieją prasować, szyć, gotować obiad, mogą pielęgnować rannych i chorych, alarmować straż, schwytać rozbieranego konia, pływać — zachwyca się jedna z rodaczek.

— Czy pani zauważyła ten znak? — mówię, pokazując dwie strzelby na rękawie *guide*.

— Co, z bronią się umieją obchodzić? Uczą się zabijać? Co za przykreść. Kobieta, kapłanka domu i kraju, z krzyżem czerwonym winna iść na pole bitwy, ale nie z karabinem.

— Czy możliwe? — zwraca się do pastora pacyfistka.

— Hm, no tak jest w istocie, ale my, proszę pani, uczymy w ten sposób dziewczęta wyrabiać sobie oko. Przy strzelaniu do celu wyśmienicie wyrabia się oko — odpowiada sarkastycznie uśmiechnięty pastor.

Rodaczka zamilkła. Czy zrozumiała iluzję? Może wszystko wzięła za iluzję?

Sygnal przeszył powietrze. Następuje kulminacyjny punkt ćwiczeń. Defilada narodów.

Więc ustawia się 10 rzędów — coś w rodzaju kompanji. Pierwszy rząd idzie po sztandary. Każda dziewczynka wkracza na salę z odpowiednim sztandarem na dźwięk hymnu narodowego.

Francja, Prusy, Rosja, Austria, Włochy, Belgja, Hiszpanja.

Wreszcie, ku naszej niesłychanej radości, stężelej w smutek natychmiast, przy dźwiękach mazurka legionów, wchodzi skautka — bez sztandaru...

Spojrzał pastor wymownie na rodaczkę moją — pacyfistkę.

Utopiłem wzrok w podłogę.

Na sali dźwięk „*God save the king*.“

Wpływa poważny sztandar Empire'u.

Dziewczęta śpiewają narodowy hymn angielski, „chorążowie“ chylą sztandary.

Ćwiczenia skończone.

* * *

Rozflaczyła się ta pogoda londyńska.

We trójkę wracamy do centrum miasta.

Panuje wprost nieprzyzwoite milczenie.

M. Dąbrowski.

Życie Polskie w Paryżu.

Paryż w marcu.

Istniejące w Paryżu Towarzystwo Artystów Polskich skorzystało z gościny, ofiarowanej przez „Tygodnik Ilustrowany“ warszawski i zapełniło numer cały przyczynkami literackimi i artystycznymi członków swoich. Numer ten, zatytułowany „Życie Polskie w Paryżu“, został odczytany publicznie na wieczorze, urządzonym w sali Towarzystwa Geograficznego. Jest

on więc w rękach czytelników polskich i dlatego o poszczególnych mówcach tego wieczoru nie mamy powodu pisać dzisiaj. Pragniemy wspomnieć o tem, czego czytelnik w numerze samym nie znajdzie, a co stworzyło atmosferę, nadało charakter całemu wieczorowi: o apoteozie, urządzonej seniorowi kolonji polskiej, Władysławowi Mickiewiczowi.

W roku zeszłym, z powodu złotych ślubów pp. Mickiewiczów, pisałem w „Przeglądzie Wileńskim“ o p. Władysławie Mickiewicz. Cóż dodam do tej charakterystyki? Zgromadzona na wieczorze w sali Towarzystwa Geograficznego publiczność nadała sankcję słowom przed kilku miesiącami wypowiedzianym. Powitaliśmy p. Mickiewicza w gronie członków Towarzystwa, oddaliśmy mu hołd, na jaki zasłużył, a paręset młodych, gorących głosów i paręset mocnych dłoni przyświadczyło słowom powitania. Nie było akademickiego urzędowego chłodu w tej apoteozie. Nie rządziła nią, jak w teatrze, oplaconą klaka. Bezpośredniość i szczerłość gości młodzieży — udzieliły się i starszym tej uroczystości uczestnikom. Byliśmy wszyscy wzruszeni, jak rzadko — jak dawno już nie bywaliśmy w Paryżu.

Kronika emigracyjna zapisze ten wieczór, jako do liczby wyjątkowych należący pod względem wzniosłości nastroju. Niejednemu poecie młodocianemu wyrastały skrzydła. Widziałem tęgę w niejednych oczach. I nie dziwiłbym się, gdyby na prasę polską posypał się urodzaj poematów, które we wzruszeniu onego wieczoru początek swój wzięły. Niechaj i „Przegląd Wileński“ nie zostanie pominięty. A wtedy czytelnicy lepiej odczują powagę i djapazon chwili, niż oddać ją potrafi mało ozdobne słowo prozaisty.

Numer „Tygodnika Ilustrowanego“ nosi tytuł dzisiejszej naszej korespondencji. Mieści artykuły kilku zaledwie literatów: brak miejsca nie pozwolił rozszerzyć możliwości i wiele artykułów, czy dzieł poetyckich, większość dzieła artystycznego pozostały poza nawiasem.

Może przy innej sposobności kolonja artystyczna zdobędzie możność zapoznania kraju ojczystego z rzeczywistością i w każdym kierunku treścią swego istnienia wewnętrznego. Kolonja, ogniskująca się w Tow. Art. Polskich, tworzy, pracuje, zabiega. Urządziła w lokalu swoim, przy ul. St. Jacques 250, wystawę wiosenną własną. Co sobota urzędują odczyty, o barwnej, różnolitej treści; — także odczyty francuskie, przez francuskich przyjaciół wygłaszane.

Wbrew jerejmadam i tanim sarkazmom niektórych swoich rodzimych przeciwników, kolonja ta żyje. Pragnąc trzeba, aby znajdowała środki do ujawniania swego życia i możność urządzania wystaw stałych, dostępnych dla francuzów, możność wypowiedzania się w czasopismach, więcej sympatji i zainteresowania w kraju, trochę stypendjów od swojskich (czyżby wymarłych już doszczętnie?) Medyceuszów. Wtedy umilknąćby musiały sarkazmy, podejrzania i insynuacje, znajdujące ujście w poważnych, w błąd wprowadzanych, czasopismach polskich.

Stanisław Posner.

Nasza korna, cicha, polna droga...

*Nasza korna, cicha, polna droga
Prosta, chłopską ugwarzala mową,*

*Jakby świętą, polsko-aniolową,
Że mnie cicho powiedzie do Boga...*

*Polne wierzby, szare anielice,
Porankową oprószone rosą,
Gędbą drżącą, lirną, srebrnogłosa
Tych pól ornych grały tajemnicę...*

*Hej, wilgocia, jak lez polskich wonia,
Parowała święta, czarna rola...
Mgły porannej biała aureola
Kryła prochy, co już lez nie ronią...*

*Hej, tym polskim, starym, smutkiem łzawa,
Co, jak powiew, szedł przez pokolenia,
Jak darń, która mogiłę ocienia,
Szłocha szmerem ta przydrożna trawa...*

*Hejże, drogo będą okupione
Te anielskie, srebrno-szare świty,
W które polnej kres drogi spowity,
Niby w Sais polskiego zastone...*

*Hejże, pręży się w bezkres tęsknicy
Polna droga, cicha, korna, szara...
Wierzb-anielic łka na niej pogwara
I Mir Boży proroczą lirnicy...*

Wacław Wolski.

Na marginesie.

Znam jednego pana, co już czwarty raz siedzi na Łukiszkach za to jedynie — wedle jego mniemania — że się dał złapać na gorącym uczynku.

— Zamek, cholera, — powiada — taki był mocny... Mordowałem się do rana... Przyszli ludzie, no i...

Gdyby się był prędzej uporał z robotą, byłby wolny, jako ta ptaszyna, co to nie sieje, nie orze, tylko chodzi z kawiarni do kawiarni, bilkami puka, a wieczorem rżnie w karciecia z hrabiami po klubach.

Są ludzie, którzy powinni by siedzieć w kryminalu, a nie siedzą; są inni znów, co siedzą, a mogliby nie siedzieć. Najwięcej zaś jest takich, którzy siedzą, a niebardzo wiedzą za co. Nie znają praw.

Lecz nieznanomością prawa bronić się nie wolno. Zasada to — powszechnie uznana.

Tylko, że nie wszystko, co jest powszechnie uznane, musi być koniecznie mądre. Istnieją przecież państwa, w których znajomość praw jest wprost niemożliwa. Wiemy o krajach, gdzie ustawy bywają w tak nieoczekiwany sposób wyjaśniane, komentowane, interpretowane, przez dygnitarzy wielkich, mniejszych, najmniejszych — aż do rewirowego włączenie, że chwiejna istota prawa wymyka się bliższemu poznaniu.

A mimo to, „nieznajomością prawa bronić się nie wolno“ nigdzie: zarówno w państwach rzeczywiście cywilizowanych, jak i tych, które właściwie powinny by nosić szyldzik: „Ostrożnie! świeżo malowane.“

* * *

Szyldzik..

Szyldy—to nasza bolączka.

Mieszka w Wilnie baletmistrz, gorący prapagator sztuki choreograficznej. Zachciało mu się szyld powieścić.

— Niech świat wie, że zawsze gotów uczyć ludzi skakać. Będzie im weselej.

Szyld, jak szyld: najpierw po państwowemu, a potem po swojemu.

Ale pan policmajster nie przystał.

— Szyld ma być rosyjski.

Baletmistrz posmutniał.

— Innym wolno, a mnie nie?

— Odtąd i innym też nie będzie wolno.

I rzeczywiście, w kilka dni potem organy bezpieczeństwa zdarty szyld, świeżo zawieszony nad pewnym nowo otwartym sklepem...

— Cóż to się raptem stało? — pyta zaniepokojona prasa.—Wszak ukaz Najwyższy zniósł ograniczenia, stosowane do języka polskiego i skasował dawne rozporządzenia administracji miejscowej.

W odpowiedzi na to w „Wilenskim Wiestniku“ z d. 14 marca r. 1914 ogłosił policmajster cyrkularz gubernatora z d. 4 października r. 1913, w którym, między innymi, czytamy:

„...że jeżeli b. naczelnik kraju nawet uznał, wedle okoliczności chwili, za możliwe umieszczanie na rozmaitego rodzaju szyldach, rachunkach, restauracjach, kartach, cennikach i t. p., prócz obowiązkowego języka rosyjskiego, również napisów w jednym z języków, używanych przez ludność miejscową, to zarządzenie owo nie miało bynajmniej na celu sztucznego rozpowszechnienia wśród mieszkańców specjalnie jednego któregośkolwiek z języków obcojęzycznych“... etc.

* * *

Ze celu takiego nie miało—któżby wątpił? Swoboda wyklucza sztuczność. Więc skoro dano swobodę, to nie poto, by tworzyła coś sztucznego, obcego rzeczywistości.

Unaturalnianie zaś objawów życia drogą rozporządzeń kancelaryjnych — to pomysł ogromnie śmiały, jedyny—zdaje się—w historii.

Przypomina się ów tapicer teatralny, który, na widok zachodu słońca, powiedział: „Efektowna dekoracja, tylko nienaturalnie przejęskrawiona”.

Lecz mniejsza o to.

Ważniejszy jest fakt, że myśmy dotąd zgoła nie wiedzieli, iż przywrócenie pewnych praw językowi polskiemu zawdzięczamy chwilowo łaskawej dla nas dyspozycji b. naczelnika kraju. Byliśmy wszyscy najświęciej przekonani, że ograniczenia zniósł decyzja Cesarska.

Obecnie dowiadujemy się, i to przypadkiem, że prawa mowy naszej regulują znów cyrkularze gubernatorskie, przedostające się do wiadomości publicznej po miesiącach spoczywania w szufladach kancelaryjnych.

* * *

Bywają zatem warunki, w których nietyle znajomość, ile nieznanostwo prawa powinaby być uważana za zjawisko normalne, niemal obowiązujące.

Pytanie tylko, w jakim faktycznie stosunku pozostają cyrkularze (w rodzaju wyżej przytoczonego) do prawa, które ma niby obowiązywać zarówno ludność miejscową, jako też jej urzędowych piastunów.

Tę kwestję należy koniecznie poddać ścisłej ekspertyzie jurydycznej.

* * *

Już sama zasada traktowania przez prawo każdego analfabety narówni z wytrawnym jurystą dowodzi, że ustawy mogą chadzać do Sasa, a życie do lasa; że nieliczenie się z rzeczywistością bynajmniej nie przeszkadza tworzeniu rzeczywistości. Boć rzeczywistością są: i rotę areztanckie, i zsyłka, i konfiskaty, i zwyczajna koza w komórcie przy urzędzie gminnym... A wcale nie jest rzeczywistością niezbędna świadomość przestępcy, na czym właściwie polega jego przestępstwo.

Ba! więcej nawet.

Znamy wypadki, kiedy zbrodniarz traci wszystko: wolność, prawa obywatelskie, tytuły, dobre imię—oficjalnie; a w opinii publicznej nie traci nic, prócz wiary w jego spryt. Kara jest, lecz niema hańby. A kara bez hańby—to przecież łupina bez ziarna, coś martwego.

* * *

Gożej: kara bez hańby — to najczęściej fakt wprost tragiczny.

Oto np. zdarzyło się teraz.

Skazano człowieka. Pozbawienie praw, rok rot areztanckich.

Adwokat znany, szanowany, weteran... Sprawiedliwość urzędowa uznała w nim fałszerza.

Namówić miał funkcjonariusza pocztowego, by na kopercie przyłożył sztempel z datą dnia ubiegłego. Szło o nieopóźnienie terminu sądowego.

Więc wedle litery prawa — fałszerstwo...

Kara zasłużona.

Rozglądam się po sali sądowej... W oczach publiczności czytam tylko spólcucie. Nikt nie gorszy się „hańbiącym“ czynem przestępcy; ogół uważa go raczej za ofiarę wypadku.

— Takie głupstwo—powiada ktoś i wzdycha.

— Ależ panie — dodaje inny — któż z nas nie ma podobnych sprawek na sumieniu?..

— Zresztą, o co chodzi? O termin sądowy? Farsa! Adwokatowi nie wolno spóźnić się o pół dnia, musi koniecznie na termin wnieść podanie. A podanie to następnie leży, leży i czeka na załatwienie miesiącami całymi. Termin.. Cóż termin! Czczą formalność.

Więc ostatecznie...

— Ha! wpadł biedaczysko.

* * *

Pokazuje się zatem, że ów jegomość, co to trafił na zbyt mocny zamek, nie jest znów takim nadzwyczajnym w społeczeństwie wyjątkiem.

Nietylko na niego spada pięść sprawiedliwości niespodzianie, jak cegła z dachu.

Behra.

PRASA POLSKA.

— „Ruń“ zwraca uwagę na upadek ducha obywatelskiego młodzieży warszawskiej, a wzrost pośród niej pustego karierowiczostwa.

„Przyczynia się niewątpliwie do tego brak w tem mieście ogniska nauki i kultury polskiej, któreby mogło, promieniując na kraj cały, rozlewać dobroczynne ciepło i ogrzewać wyzięble serca. Nic też dziwnego, że w takich

np. środowiskach, jak krakowskie i lwowskie, nie dostrzeżemy apatii i bierności, że tam życie młodzieży bije silnym tętnem, bo w wirze programów, poczynań i tarć wewnętrznych, w kuźniach idei przeróżnych, odbywa się proces kształtowania żywotnej myśli politycznej, wyrabiają się poglądy na całość spraw polskich. Powstaje wprawdzie często, jako pewne zboczenie, t. zw. „politykomanja” wśród młodzieży, odciągająca od sumiennej pracy i szkodliwa zwłaszcza wtedy, gdy nie opiera się na gruntownym teoretycznym wykształceniu; ale ta politykomanja, na którą tak się uskarżają starzy „sternicy łodzi narodowej”, napewno nie jest objawem tak groźnym, jak zupełna apolityczność, prowadząca do zamknięcia się w ciasnych ramach egoistycznych potrzeb, znamionująca zwykłych sobków i karierowiczów. Trzeba bowiem zrozumieć, że co innego jest bezwzględne uleganie wpływowi jakiegoś stronnictwa, a co innego żywe interesowanie się zagadnieniami politycznymi i udział w życiu politycznym. A przytem... możnaby przypomnieć tym niepowołanym opiekunom młodzieży, kształcącej się na uniwersytetach galicyjskich, że gromy, które rzuca się na nią za jej rozpolitykowanie, są niejednokrotnie właśnie skutkiem zawiści partyjnej, powstałej stąd, że ta młodzież niektórych „trzeźwych” programów nie uznaje i nie aprobuje. Ci panowie, których dziś widok politykującej młodzieży napelnia świętem oburzeniem, nie wahali się przed wciąganiem jej do swoich robót partyjnych niedawno jeszcze, w tych czasach, gdy ulegała im bezkrytycznie, sądząc, że naprawdę budują oni przyszłość Polski”.

Ta ostatnia zwłaszcza uwaga całkiem jest słuszną i daje się zastosować nietylko do stosunków warszawskich.

— W „Dzienniku Kijowskim” odezwał się „Głos nieobecnych” t. j. arystokracji. Autorka głosu tego, „Arystokratka”, alarmuje sferę swoją, której upadek sportręga.

„Nie będę — powiada — wypominać tych win, które na tej naszej klasie ciąży. Niestety, są one zbyt jasne — by można było na nie być ślepym. Jeżeli zaś są tacy, którzy temu przeczyć będą — to dlatego, że nie chcą widzieć — że dobrowolnie zamykają oczy na to — bo widzą, że spojrzawszy jasno na stan rzeczy, tem samem zaciągnęliby obowiązek, żeby coś radzić — a to niewygodnie — bo ta obojętność przyjemniejsza — ta gnuśność i apatia to jedne życie, z którego egoizm nasz podnieść się nie chce.

Straszno pomyśleć jak długo już ten sen — ten letarg trwa. Wciąż się słyszy: „Brak bytu politycznego naszego kraju wiąże nam ręce — nic robić nie wolno — siłą rzeczy każdy z nas się zasklepia w swoim tylko otoczeniu, bo wszelka szersza akcja jest tłumiona — nie-dozwolona”.

Takiem zdaniem, o pozorach tylko prawdziwych, przykrywamy naszą obojętność — naszą niechęć — bo my tak naprawdę nie mamy ochoty się ruszyć — nie chcemy sobie zadać pracy, by się potrudzić dla sprawy ogółu. Nie chce się nam, więc mówimy, że nie wolno, i jak struś chowamy głowę pod skrzydło, w przekonaniu, że my biedni — prześladowani, że wszelkie porywy gorętsze przemocy w nas tłumią — a to nieprawda — bo my już porywów nie mamy — bośmy tak zaśnieśli — tak obumarli na wszelką ideję wyższą — głębszą — taki w nas brak ducha — już nawet nie narodowego ale jakiegokolwiek — taka apatia bezprzykładna i tak niska kultura umysłowa i duchowa. że nie w naszej już mocy nie tylko działać — ale nawet choć zdaleka chcieć”.

„Tyle mamy fałszywych z gruntu przekonań — tyle naleciałości od najmłodszych lat w nas wpajanych — że zaiste trudno jest połapać się w tym labiryncie sztucznych konwenansowych zasad, by mózgi rozróżnić, co z tego balastu narzuconego nam zachować — a z czego otrząść — co w sobie rozwinąć — a co zupełnie odrzucić. A ten balast nas odosabnia; stałiśmy się warstwą społeczeństwa, która, zasklepiwszy się w sobie, ani się spostrzegła jak między nią a narodem całym utworzyła się przepaść, przez którą rzadko kto most chwilowego zbliżenia rzucić zechce, bo sobie nie bez słuszności powie: „nie warto — oni nie rozumieją, a jeśli są czasem tacy, co by zrozumieli — to nie chcą zrozumieć.

I naród cały poszedł naprzód i nas daleko za sobą zostawił...”

„Zostaliśmy na uboczu jako usychająca, latorośl szczytu narodowego.

Możemy być pewni, że jeżeli my się nie postara-

my przepaści między sobą a narodem zasypać — nik nas prosić o to nie będzie. Oni już w niejednym pokazali, że się obejść bez nas mogą — więc łatwo możemy być skazani na zagładę przez to odcięcie zupełne, które myśmy w zarozumiałości swej i pysze nie do darowania zapoczątkowali — a oni nam dokończą.

Spojrzymy też, jaka niska w nas kultura — jak mało nas interesują kwestje żywotne narodu — jak mało wiemy sami (pod tym względem mężczyźni stoją jeszcze niżej od kobiet) jak mało czytamy (nie nazywam czytaniem przeczucia francuskich romansów, albo sportowych książek) jakie gazety prenumerujemy.

Po większej części ma się po naszych domach parę dzienników konserwatywnych, ugodowych — dalej jakiś dziennik sportowy — czasem gospodarską gazetę — parę pism francuskich, angielskich, które się trzyma przeważnie dla ilustracji i nigdy się ich nie czyta — wreszcie jakaś gazeta humorystyczna i oto wszystko”.

P. Arystokratka wzywa więc „urodzonych”, by się opamiętali. „Trzeba radzić — woła — trzeba ratować i wziąć się do pracy od posad samych”.

Głos ten świadczy, że i wśród arystokracji są ludzie, posiadający głowy i serca. Równocześnie jednak dowodzi on, iż nawet jednostki, obdarzone zaletami umysłu, nie mogą wyzwolić się z sugestji przeżytków. Bo kogoż ratować chce i ma nadzieję p. Arystokratka? Sferę swą nazywa ona błędnie „klasą”; tymczasem nie jest to klasa społeczna w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, ale — kasta. Czasy zaś kasty minęły, bezpowrotnie minęły. Jeśli okazują tu i owdzie pewną żywotność, to tylko dzięki opóźnieniu się kultury danego środowiska (*resp.* narodu). Ratowanie stanów czy kast, wytworu średniowiecza, to zadanie beznadziejne, bo zczczyły już siły, które warunkowały tego rodzaju podział społeczeństwa. Wartość człowieka opiera się dziś na jego własnych, indywidualnych przymiotach. Najznakomitsi, najmędrsi, najcenniejsi nawet przodkowie w obecnej walce o byt (nietylko materialny) żadnej roli nie grają.

— „Echo literacko-artystyczne” zwróciło się do pisarzy polskich z pytaniem: jacy malarze mieli wpływ na ich twórczość? Wśród odpowiedzi na tę ankietę znajdujemy głos p. Adolfa Nowaczyńskiego, wielce w jednym szczególe charakterystyczny. Oto powiada on:

„Po Turnerze największe wrażenie zrobiło na mnie sumarycznie wzięte malarstwo rosyjskie. W Moskwie przeżyłem prawdziwie podniosłe dni w Tretjakowskiej Galerji. Jak dla muzyki i dla teatru rosyjskiego, tak i dla malarstwa żywieć cześć i podziw. Maljawnowi, Wrublowowi, Korwinowi, Sierowowi i tyłu, tyłu innym zawdzięczam najszczerze emocje. Choćby na to panowie Bassler, Topasy i inni nadsekwańscy Cohneserzy wruszyli pobłażliwie ramionami, nie przestanę twierdzić, że jest to malarstwo rasowe, plemiennie bardzo nam pokrewne, bliskie i sympatyczne. Ta sama świeżość, bujność, rozlewność, zuchwałość słowiańskich barbarzyńców, która najlepsze nasze obrazy znamionuje, jest wspólną i rosyjskim malarzom. Pod względem mocy i szczeroci, intensywności, pracy, oczywiście przewyższają nas, również pod względem techniki, kultury i rafinady pozostawili nas w tyle. W każdym jednak razie sądę, że poznanie tego świata sztuki dla artystów polskich byłoby bardzo ciekawe, pouczające i skutecznie zwalczające grube jak pięść kłamstwo o barbarzyńcości sztuki rosyjskiej, która dziś, bądź co bądź jest kto wie czy nie pierwszą w Europie.

Gnuśne i gnijące w bezczynności i bezwładzie nasze sfery malarskie mogłyby się zakrzętnąć koło urządzenia wielkiej wystawy sztuki polskiej w Moskwie, a równocześnie dla malarstwa rosyjskiego otworzyć podwoje Pałacu Zachęty. Do nadchodzącego w dwudziestym wieku pogodzenia się dwóch największych narodów słowiańskich, sztucznie przez germanów w XVIII w. podjudzonych na siebie i przez cały wiek żyjących w niezgodzie i nienawiści, powinny warstwy kulturalne przedewszystkiem dopomagać wszelkimi siłami. Malarstwo jest to sfera najdalej od życia politycznego umieszczona; niechżeż ono da nocałek, choćby się to bardzo nie podobało pp-

Basslerowi i Topassowi i pułkownikowi czwartaków galicyjskich Wolfowi Feldmanowi *aus* Buczac“.

P. Nowaczyński daje więc do zrozumienia, że przyjaźni polsko-rosyjskiej stają na przeszkodzie żydzi, na których wskazuje, jako na wrogów kultury rosyjskiej. Autor najwidoczniej zapomniał, że nie tak dawno jeszcze, bo w latach 1905—7, jednym z głównych zarzutów, czynionych żydostwu, był jego ślepy kult dla nauki i sztuki rosyjskiej tudzież przenoszenie jej wpływów na grunt polski. Fakt to zresztą bardzo jaskrawy i widoczny, zwłaszcza dla nas w Wilnie.

Panujący obecnie w Warszawie szal antysemitki pozbawia, widać, nawet ludzi krytycznych zdolności orientowania się w motywach własnych uczuć. Motywy te podają raz takie, raz owakie nieraz wręcz wykluczające się nawzajem. Symptom to niepokojący: symptom obłędu stadnego.

GŁOSY ROSYJSKIE.

Wyciągnięta dłoń.

Nasza prasa ugodowa i słowianofilska dość często podnosi lament na temat polskiej wyciągniętej dłoni, która „zawisa w powietrzu“, bo nie spotyka równie wyciągniętej dłoni ze... wschodu. Otóż skargi te niezupełnie są usprawiedliwione. W rzeczywistości bowiem i z tamtej strony dłoni wyciągana bywa.

Ostatnio np. bardzo wielu adwokatów i lekarzy wileńskich odebrało cyrkularz, w którym czytaliśmy:

„Rada m. Penzy, czyniąc zadość życzeniu mieszkańców, by godnie uczcić setną rocznicę urodzin M. Ju. Lermontowa, upływającą dnia 2 października r. 1914, na posiedzeniu swem d. 8 listopada r. 1911 postanowiła starać się o uzyskanie Najwyższego pozwolenia na zbieranie w całej Rosji składek dla wzniesienia poecie w Penzie pomnika“.

Dalej dowiadujemy się, że Najwyższe pozwolenie już nadeszło, a za najodpowiedniejszy sposób uczczenia pamięci pisarza rosyjskiego uznano założenie w Penzie biblioteki publicznej im. Lermontowa.

I oto mamy — wyciągniętą dłoń.

Nie pierwszy to raz zresztą. W ten sposób bardzo często ze wschodu wyciągają się ku nam dłonie.

Może to będzie z naszej strony niedelikatnie, ale pozwolimy sobie zwrócić uwagę wszystkich komitetów i komisji, co nas podobnemi odezwaniami zasypują, że:

- 1) i my mamy wielkich mężów, których pamięć powinny się uczcić, a — nie można;
- 2) jeżeli czasem, czasem, w jakiejś osobliwej chwili uzyskujemy pozwolenie, to korzystamy z niego... własnym kosztem.
- 3) co się tyczy w szczególności bibliotek publicznych, to tak już dużo ofiarowaliśmy społeczeństwu rosyjskiemu, że...

Zresztą, obywało się wówczas bez składek.

Była to również wyciągnięta dłoń.

Tak. Dłoń ta wyciągała się i wyciąga — raz grzecznie, raz niezupełnie grzecznie, a naszym ułatwieniem politycznym jeszcze tego mało.

Przyjacielskie uwagi.

Wystąpienie posła Szebeki w roli generalnego mówcy, z ramienia centrum Rady Państwa, w sprawie

walki z pijaństwem rozrzewniło p. Brianczaninowa, który na łamach „Now. Zwiena“, temi słowy uciechę swą wyraża:

„Z radością należy powitać fakt, iż generalnym mówcą centrum w sprawie walki z pijaństwem był przedstawiciel ludności polskiej — p. Szebeko. Lepszego obrońcy swej pozycji centrum znaleźć nie mogło. Znamienne jednak jest wystąpienie w Izbie rosyjskiej polaka, jako przedstawiciela grupy w większości rosyjskiej, a nie polskiej.

Poparcie, które p. Sz. znalazł w osobie bar. Meller-Zakomelskiego przeciw insynuacjom hr. Wittego, podkreśliło niewątpliwie zbliżenie polaków i tych grup parlamentarzystów rosyjskich, którzy dotychczas za swój obowiązek patriotyczny uważali podejrzewanie w polaku ukrytego zdrajcy idei wielkości Rosji. Daj Boże, aby zbliżenie to, tak pożądane dla Rosji i dla Słowiańszczyzny, rozwijało się i umacniało, dając przykład polakom z Reichstagu (sic???) wiedeńskiego, gdzie, niestety, posłowie polscy jeszcze nie uświadomili sobie pożyteczności wstąpienia do bloku ogólnosłowiańskiego i nieraz popierają politykę Habsburgów z jawną stratą dla interesów Słowiańszczyzny zachodniej“.

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie?

Cenne dzieło.

W końcu r. 1913 ukazała się książka p. Ludwika Krzywickiego p. t. „*Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie Dzikości i Barbarzyństwa*“ (Warszawa, 1914, z zapomogi Kasy im. Mianowskiego, cena rubli 2).

Jest to wyczerpujące studjum, oparte na źródłowym traktowaniu materiału, niezmiernie pracowicie zgromadzonego i bardzo szeroko wyzyskanego.

P. Krzywicki tak jest zasłużony i powszechnie znany w polskiej literaturze naukowej, że jakies szczególne pochwały prasy periodycznej są dlań zupełnie zbyteczne. Nie potrzebuje reklamy, ani też może być dotknięty przez dyletancką krytykę dziennikarską. Uczony tej miary, badacz, stojący niezachwianie na wysokim poziomie kultury europejskiej — Ludwik Krzywicki jest w zakresie nauk ekonomiczno-społecznych omal że nie unikatem w Polsce.

Nie myślę też ręką profana kreślić w niniejszym artykule krytyki tej niezwyklej w naszej literaturze książki.

Chodzi mi o coś innego — mianowicie o charakterystykę ostatniej pracy p. Krzywickiego.

Dzieło to, choć oparte na całej naukowej literaturze przedmiotu, nie jest bynajmniej kompilacją, nie jest li tylko przyswojeniem naszemu piśmiennictwu gotowych zdobyczy wiedzy. Obfity materiał surowy, skrzętnie zebrany z przyczynków, podróży, publikacji całego świata, opracowany został przez autora samodzielnie. Naukowa literatura przedmiotu, uwzględniona wyczerpująco i krytycznie, służy autorowi jedynie za materiał, z którego wysnuwa wnioski oryginalne i tworzy nową, odrębną teorię. To stawia dzieło p. Krzywickiego na najwyższym poziomie naukowym.

Obok wniosków własnych, autor uwzględnia też sądy innych badaczy, a jeżeli się z niemi zgadza, to nie dlatego tylko, iż mają jakiś autorytet za so-

bą, ale że odpowiadają sprawdzianowi faktów, podanych samodzielnej pracy myślowej autora, i że są zgodne z założeniami, wysnutymi z samej natury zjawisk społecznych; jeżeli się zaś nie zgadza i przeciwstawia inne twierdzenia własne, to niezgodność tę uzasadnia.

Książka p. Krzywickiego nie jest też bynajmniej suchym traktatem, oderwaną spekulacją. Sam temat jest żywy i dotyczy zjawisk społecznych, osnutych na pierwiastkach natury ludzkiej. Przedmiotem analizy naukowej i jej wniosków syntetycznych jest tu człowiek z ducha i ciała, człowiek natury konkretnej z właściwymi mu władzami psychicznymi i fizycznymi. I w dziejach minionych ustrojów społeczno-ekonomicznych człowiek ten jest zawsze właściwym ośrodkiem, właściwym przedmiotem poznania. W ustrojach tych dostrzegamy właściwie nie co innego, jak człowieka w jego wyrazie funkcjonalnym. Warunki świata fizycznego, oddziałując niejednostajnie, ale podług pewnych praw ściśle określonych i stałych, na władze człowieka, również określone w naturze ludzkiej, wywołują odpowiednią z ich strony reakcję, stanowiącą jego funkcję w wyrazie zmienną, lecz w samym założeniu i w wytycznej rozwoju—stałą i jednolitą. Stąd powstają środowiska kultury, ustroje konkretne i różne, ale zawsze w jednolitej i tejżesamej naturze ludzkiej poczęte i wypiastowane, a przeto zawsze pokrewne sobie i przenikające się wzajemnie.

Sam temat książki p. Krzywickiego, o ile traktować go istotnie naukowo, — jest działem nie tylko wiedzy, ale też humanizmu. Braterstwo ludzkie to prawda głęboka, nie tylko wyczuła przez instynkt plemion i streszczona w religji, ale również poznana przez naukę na jej szczytach najwyższych.

P. Krzywicki ma zaletę, która prace jego stawia na wysokim poziomie naukowym i która zawsze go cechuje wybitnie, — to ścisłość metody myślenia. W książce niniejszej metoda ta jest stosowana bardzo konsekwentnie. Wyróżnia ją uwzględnianie obiektywnych czynników, działających na człowieka i sprawających funkcjonowanie władz jego, o czym wyżej mówiłem. Nic tam nie jest dziełem ślepego przypadku, mistycznego fatalizmu lub kaprysu. Rozwój człowieka i jego kultury—są to dzieje jego czynnego reagowania na obiektywne warunki życia. Ponieważ reakcja jest czynną, więc się sama staje akcją, skierowaną na organizację tych warunków, wywołując ich reakcję wtórną i t. d. W tem pozornem przeciwstawieniu, które jest właściwie spółdziałaniem i przenikaniem się akcji i reakcji, tezy i antytezy—mieści się owa „dialektyka rozwoju“, którą tylekroć stwierdza p. Krzywicki w swojej książce. W dalszym ciągu akcji i reakcji wzajemnej, tej „dialektyki“ rozwoju, człowiek wytwarza i wrasta sam w środowisko społeczne; coraz bardziej „dialektyka“, zachodząca między nim a światem zewnętrznym, uspołecznia się, to znaczy uwydatnia wewnątrz środowiska społecznego, określając jego postępek.

Dla ilustracji układu treści w książce p. Krzywickiego, przytoczę tu tytuły jej rozdziałów, odtwarzające zasadnicze ogniwa społeczno-gospodarczego rozwoju ludzkości od dzikości poprzez barbarzyństwo do cywilizacji. Oto one: I. Obszar plemienny. II. Tryb tułacki życia i zarodki wyższej więzi, w nim zawarte. III. Hodowla drzew. IV. Początki rolnictwa i pierwotne sposoby uprawy. V. Kopieniactwo i towarzyszące mu urządzenia społeczne, VI. Myślistwo i pasterstwo, oraz ustroje, pozostające z niemi w związku. VII. Ustrój

własności w okresie przejścia do rolnictwa. VIII. Wielka rodzina. IX. Ustroje wioskowe. X. Rodowody przywilejów pańskich. XI. Niewolnictwo.

Wdzięczność się należy kasie im. Mianowskiego za wydanie tej pięknej pracy, zdobiącej naszą literaturę naukową i stanowiącej poważny, samodzielny przyczynek do ogólnej skarbnicy wiedzy. Kasa im. Mianowskiego raz w raz przysparza nauce polskiej, a tem samem i polskiej kulturze, dorobku trwałego, będącego w naszych warunkach narodowych skarbem nieoszacowanym.

Niezwykle niska cena książki (rb. 2; książka zawiera 678 stron druku) udostępnia ją szeroko całej inteligencji naszej.

Michał Römer.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Stanisław Płonka: „*Nowele*“. — Poznań 1914. Nakładem Księgarni Wielkopolskiej, Str. 171.

Niezmiernie ciekawą książką są bezsprzecznie nowele Stanisława Płonki. Autor, syn robotnika i sam przez dłuższy czas robotnik, w znacznym stopniu co do wykształcenia—samouk, drukował już swe utwory w różnych pismach, wychodzących w zaborze pruskim; obecnie zaś debiutuje na rynku wydawniczym pierwszym swym zbiorem nowel. Mówiąc o nowelach Płonki, trudno jest nie pamiętać o powyższych danych biograficznych, zarówno jak i o tem, że książka wydana jest w Wielkopolsce. Tylko wielkopolanin może być tak doskonałym znawcą stosunków w zaborze pruskim, tylko robotnik mógł z taką bajeczną precyzją i taką prawdą odtworzyć stosunki robotnicze. Bada to życie Płonka i w zatęchłych suterynach, i w szynkowni, i podczas ubijania szosy na ulicy, i w tysiacych innych zawodach, i na mawójkwe niedzielnej, jawiące się w uciezce świątecznej karuzeli, zarówno jak i w szopce gwiazdkowej, urządzonej przez uczniów-polaków, obitych za to następnie przez nauczyciela-niemca. Płonka bada, jak ktoś świadomy *a priori* wszystkich, zakulisowych dla zwykłego badacza, tajemnic, — a właściwie *nie* bada, lecz spisuje tylko to, co wie już niemal od kolebki. I jeśli zastanowi się kiedy i namyśli i będzie coś ważył w swoim umyśle i w swoim sumieniu — nie będzie to napewno *a propos* tego, czy innego szczegółu fabuły, którą zapomniał nanizac na nić swoich spostrzeżeń, lecz jedynie nad syntezą tych spostrzeżeń, nad tym tonem wewnętrznym kreślonych opowieści, który—w większości wypadków — góruje nad fabułą i stanowi istotną i wybitną treść jego nowel. Gdyż, pomimo pozornego naturalizmu, Płonkę cechuje ciążenie ku syntezie, zaprawnej w metodę impresjonistyczną, lub nawet sięgającą symbolu („Ofiara“). Brak mu jeszcze zrównoważenia artystycznego, brak poznania wielu środków techniki pisarskiej; rażące są te luki, które powstały z racji jego samouctwa, a jednak jaskrawe i rzucające się w oczy są dotychczasowe jego zdobycze. Takie nowele, jak „Majówka“, lub „Za miasto“ są niemal bez zarzutu. Ciekawa jest w pomysle, chociaż jawiąca usterki w wykonaniu: „Ofiara“. Dziwnie niejednolitym jest styl Płonki, raz sięgający tajemników impresjonizmu Kadena, to znów brutalny i jałowy w swej brutalności, czerpiący garściami obskurne prowincjonalizmy i giermanizmy, tak czę-

sto, niestety, zachwaszczające polszczyznę w zaborze pruskim nawet sfer inteligentnych. Zarówno co do języka (w lepszych, — szczęśliwych jego momentach), jak i co do budowy utworów, zaznaczyć możemy bezsprzeczny wpływ autora „Prochu”. Ujawnia to zresztą i sam autor, opatrując tom w następującą dedykację: „Nauczycielowi memu, Juljuszowi Kadenowi”.

Bolesław Zahorski.

NA WIDNOKRĘGU.

Wojna dziennikarska, w której brały udział, coraz groźniej skrzypiące, pióra publicystów petersburskich, berlińskich i wiedeńskich — na skinienie dwu Olimpów — ucichła nagle.

Górne „sfery” miały jej dosyć. Panom od pisanja dano do zrozumienia, że... nie tędy droga.

Więc którądy?

Bo jednak atmosfera dalej jest naelektryzowana i wyładowanie nastąpić musi. Przeczują to wszyscy. Wojna europejska odwlekana jest z roku na rok; zgoda łąta się, ale szwy pękają. Obecny układ sił nie zapewnia równowagi; stwarza balansowanie, które skończyć się może niespodziewanym koziołkiem tej albo tamtej strony.

Więc może nowy układ sił?... Nowe konstelacje?

Przemknęła już zapowiedź czegoś w tym rodzaju.

Na szpaltach „Now. Wremi” znalazły się wynurzenia pewnego „wysokiego dostojnika”, co już raz miał próbować, sprzedaż przymierze rosyjsko-niemiecko-francuskie.

W dostojniku tym ogólnie podejrzewają hr. Wittego, który nigdy nie idzie przeciw wiatrowi i który — jak słychać — ma wkrótce zastąpić p. Barka na stanowisku otrzeźwiająca finansów.

Nowa kombinacja rodzi jednak wątpliwości.

Czy uda się Francję odkleić od Anglii?... Dwa mocarstwa liberalne tak się już zbrały, że separacja dobrowolna jest prawie nieprawdopodobna. To też rzekomo już dawniej ces. Wilhelm miał projektować narzucanie Francji nowego aljansu siłą.

Ostatecznie zresztą cały projekt jest jeszcze mgławicą i niewiadomo, przeciw komu byłby w pierwszym rzędzie skierowany.

Jedni sądzą, że przeciw Wielkiej Brytani — takby chciały Prusy. Inni — że przeciw Austrii. W tym duchu właśnie snuje plany „Nowoje Wremia”. Marzy ono o utrzymaniu trójporozumienia i pogodzeniu z niem Berliną. Dałoby się to uczynić jedynie kosztem Austrii, skazanej przez organ Suworinowski na rozbiór. Monarchja Habsburska dostarczy — jego zdaniem — stronom zwaśnionym ponętnych kompesat. Niemcy wezmą niemieckie prowincje Austrii i wzajemnie zwrócą Francji Alzację i Lotaryngję, Rosja zabierze Galicję, państwa bałkańskie wezmą, co im się należy, wreszcie Węgry otrzymają niepodległość.

Rozbiory są obecnie wogóle w planach. Prawie niema państwa, któregoby ktoś nie chciał dzielić. Ostatnio jakiś dziennikarz gienewski przewidywał rychłe kawałkowanie Niemiec. Angja i Rosja miały już także podobnych proroków.

W każdym razie apetyty są. Pytanie tylko, kto będzie owym zającem, wśród przyjaciół pożartym.

Bo przyjaciół żadnemu mocarstwu nie brak.

A chociaż prasa petersburska stwierdza ochłodzenie stosunków rosyjsko-niemieckich, nie wydaje się, by wzajemny pociąg dwu sąsiadów miał rzeczywiście do dna serc ostygnać. Oba mocarstwa łączy podobna idea państwowa — idea obca już dziś reszcie państw europejskich. Pozostawszy przy niej tylko we dwójkę, zobojętnieć dla siebie nie mogą.

W każdym razie niemiła dla Austrii wróżba „Now. Wrem.” okazała się wysoce nieaktualną. Wizyty ces. Wilhelma, złożone obu sprzymierzeńcom, a zwłaszcza pompa, towarzysząca odwiedzinom Wiednia były manifestacją trwałości trójprzymierza.

* * *

Projekt nowej ustawy parcelacyjnej odbywa w nadzwyczaj szybkim tempie drogę ku uchwale. Już przebrnął dwa czytania w Sejmie pruskim, a obecnie podlega uzupełnieniom w komisji.

Projekt nietylko poddaje parcelację ścisłej kontroli władz administracyjnych, nietylko pozwala wywłaszczać majątki, które w widokach rządu pruskiego, korzystnie będzie rozdać drobnym posiadaczom, ale też przyznaje państwu pierwszeństwo w nabywaniu dóbr, na sprzedaż i parcelację przeznaczonych.

Jest to więc drugi już przykład wyyskiwania doktryny socjalistycznej dla idei prusactwa. Czy nie podcina ono tą operacją gałęzi, na której siedzi — czas pokaże. W każdym razie jest to nowy oręż, służący wzmocnieniu niemczyzny na kresach wschodnich. A niemczyzna trwać będzie dłużej, niż prusactwo.

Przeciw projektowi opowiedzieli się: polacy, socjaliści, centrowcy i — nieoczekiwanie — wolnomyślni. Za projektem: z zastrzeżeniami, konserwatyści i — bez zastrzeżeń — narodowi liberałowie, czyli endecja pruska.

Co się tyczy owych zastrzeżeń konserwatywnych, to — jak stwierdza „Dziennik Poznański” — „naturalnie ludzić się nie należy nadzieją, że opozycja zachowawcza odbierze projektowi nowej ustawy parcelacyjnej jej charakter prawa wyjątkowego, wymierzonego przeciwko narodowym mniejszościom, a w szczególności przeciwko ludności polskiej. Opozycja ta zwraca się wyłącznie przeciwko tym przepisom, które w praktyce szkodzić mogą gospodarczym i politycznym interesom zachowawców”.

* * *

Rząd angielski ma nielada kłopot z Home Rule'm, przeciw któremu ulsterczycy grożą rewolucją. Mają gotowych na ten cel 110,000 ochotników i 80,000 karabinów. Projektowane przez Asquitha kompromisy odrzucają.

Najgorsze to, że, po stronie rokoszan stanęli oficerowie armji angielskiej, którzy gromadnie zapowiedzieli dymisję, jeśli władze zechcą użyć ich w wojnie domowej.

Czyn ten zaalarmował opinię publiczną.

Większość pism zapytuje, kto ma rządzić państwem: oficerowie, czy parlament? Przy tej sposobności zwrócono uwagę na fakt, że korpus oficerski składa się wyłącznie z przedstawicieli arystokracji, sprzyjającej ruchom reakcyjnym. Dostrzeżono w tem poważne niebezpieczeństwo.

Wobec tego kwestja irlandzka dziś schodzi na plan drugi. Wysuwa się natomiast sprawa zdemokra-

tyzowania armji. Tym sposobem rząd liberalny zyskuje hasło popularne, którego brak mu było na wypadek nowych wyborów. To też bał się ich. Obecnie, jak widać z głosów prasy liberalnej, lęk ten minął. Rewolucyjna reakcja przeciągnęła strunę.

Reskrypt Najwyższy

na imię prezesa Rady Ministrów.

„Iwanie, synu Loggina! Powoławszy Pana na odpowiedzialne stanowisko prezesa rady ministrów, miałem na widoku, że Pańskie doświadczenie państwowe, Pańska spokojna stanowczość i doświadczona wierność dla Tronu Naszego spóldziałac będą istotnemu zjednoczeniu się pod mądrym kierownictwem Pańskim rządu Mojego i dalszej poprawie warunków bytu rosyjskiego. Uznałem za dobre udzielić Panu pewnych wskazówek ogólnych, które określić mają przyszłą pracę państwową. Dalsze i niewzruszone utrwalenie w kraju porządku państwowego i społecznego stanowić powinno podwalinę trosk władzy rządowej. Tylko porządek i poszanowanie zatwierdzonych przeze Mnie praw mogą wytworzyć te warunki, przy których praca prawodawcza będzie pomyslna i owocna. Na temże poszanowaniu praw i na wzajemnem poszanowaniu powinna być oparta praca Mojego rządu i instytucji prawodawczych. Powinna ona mieć na celu jedno: szczęście Rosji. Ale ponieważ pełnia i jasność w spełnianiu wskazanych przeze Mnie zadań, wymagają od wykonawców mojego poczucia swej odpowiedzialności wobec Władzy Najwyższej i Rosji i niedozwalają na samowolę, ani na ustępstwa, będące uszczerbkiem dla godności rządu lub dogadzaniem jakimkolwiek bądź zachciankom postronnym, oczekuję od Pana stałej dbałości o to, ażeby wielki wizerunek Państwa Rosyjskiego nie był zamrażany względami osobistymi i ażeby szczęście Mojego narodu nie było składane w ofierze bezpodstawnym dążeniom, czasami obcym zupełnie przykazaniom narodowym i zasadom historycznym, na których Rosja wzrastała i męźniała. Wkładając na Pana troskę o ziszczenie nakreślonych zarysów Moich, chcę wierzyć, że miłość dla ojczyzny połączy we wspólnej pracy wszystkich jej wiernych synów i że pomiędzy rządem Moim, obdarzonym Mem pełnem zaufaniem, a instytucjami prawodawczymi, których zakres działalności określony jest ściśle przez prawo, wytworzy się ta konieczna zgoda w ogólnem służeniu Rosji i Mnie, która z pomocą Bożą zapewni dalszy wzrost potędze rosyjskiej, będzie gwarancją podniesienia sił duchowych i ekonomicznych Naszej Wielkiej Ojczyzny i początkiem zupełnego rozkwitu jej wszechświatowego znaczenia.

Na originale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

MIKOŁAJ“.

Carские Siolo, dn. 19 marca 1914 r.

* * *

Omawiając znaczenie Reskryptu, „Now. Wremia“ znajduje w nim „potwierdzenie niewzruszalności praw zasadniczych, dotyczących ciał prawodawczych.“ „Słowa Najwyższe — zdaniem „Now. Wr.“ — stanowczo za-

przeczącą wszelkim złowieszczym pogłoskom, niepokojącym społeczeństwo o gotującym się zamachu na przywileje prawodawcze reprezentacji narodowej“.

„Głos Rusi“ podkreśla ustęp o bezpodstawnych dążeniach, niekiedy obcych tym przykazaniom narodowym i podstawom historycznym, dzięki którym wzrastała i potężniała Rosja. Zdaniem „Głosa Rusi“, Reskrypt stwierdza, że wśród budowniczych państwa rosyjskiego niema miejsca dla tych, którzy „do naszych rosyjskich korzeni, do naszego rosyjskiego pnia przyczepiają jakiś obcy, cudzoziemski kwiatek“ konstytucjonalizmu zachodnio-europejskiego. „Głos Rusi“ kończy komentarz swój zapewnieniem, że „Reskrypt Cesarski wprost i otwarcie głosi, iż rosyjska praca ustawodawcza ma być nacjonalistyczna i inną nie będzie“.

„Ziemszczyzna“ doszukuje się w Reskrypcie zapewnienia, iż „Samowładztwo, jako symbol obrony ludu i jego niezależności, jako symbol jedności i potęgi Rosji, zostaje utrzymane w całym swym majestacie“. A zatem — „wszelkie próby pochwylenia nienależnych Dumie praw i zamienienia jej w instytucję konstytucyjną, powinny być przezwyciężone“.

W związku z Reskryptem, „Dień“ przewiduje rozszerzenie inicjatywy prawodawczej Dumy.

Pos. Jefremow widzi w Reskrypcie jasną wskazówkę, że w razie braku zgody—ktoś winien ustąpić: albo Duma, albo—Rada Ministrów.

„Riecz“ pozostały do wyróżnienia ostatnie słowa Reskryptu, które uznają, że „niezbędna zgoda“ pomiędzy „rządem, posiadającym całkowite zaufanie Monarchy“, a instytucjami prawodawczymi, których sfera kompetencji jest ściśle określona przez ustawę—to warunek dalszego wzrostu potęgi rosyjskiej. Z samego tekstu „Riecz“ wybrała, jako dwa wskazania równoważne: z jednej strony „zaciemnianie względami osobistymi oblicza wielkiego państwa rosyjskiego“, a z drugiej „bezpodstawne dążenia, czasem zgola obce tym przykazaniom narodowym i podstawom historycznym, dzięki którym wzrastała i męźniała Rosja“.

W zakończeniu „Riecz“ oświadcza:

„Reskrypt do nowego ministra skarbu wskazał podstawy finansowe i ekonomiczne nowego kursu. Terazniejszy Reskrypt określa stronę polityczną i prawo-państwową. Dwa reskrypty razem wzięte kładą kres gawędom i wieściom, tak rozpowszechnianym w ostatnich czasach. Niepodobna nie uznać tej okoliczności za nader ważną dla wyjaśnienia stosunku opinji publicznej do gabinetu Goremykina“.

KRONIKA.

= Instytut agronomiczny w Mińsku.

Główny zarząd rolnictwa przychyła się do projektu nacjonalistów, założenia w Mińsku wyższego instytutu agronomicznego.

= Strejk drukarzy.

D. 12 (25) marca wybuchł w Wilnie strejk zecerów w drukarniach polskich, wywołany projektem zmiany cennika. Zmiana ta miała kompensować wydatek przedsiębiorców na kasę chorych

Strejk został przerwany po wspólnych ustępstwach z obu stron.

= Odpolszczanie samorządów miejskich.

Min. Makłakow poparł w Radzie Ministrów wniosek nacjonalistów zaprowadzenia kurji narodowościowych w samorządach miejskich. Makłakow nie godzi się tylko na rozszerzenie niecenzusu wyborczego.

= Prof. Julian Kosiński.

W Warszawie zakończył życie znakomity chirurg polski, prof. Julian Kosiński. Zmarły urodził się w r. 1833 na Żmudzi, w Iwonickach. W r. 1862 został prorektorem warszawskiej akademii medyko-chirurgicznej; w r. 1869 — profesorem nadzwyczajnym przy Szkole Głównej; w r. 1877 — profesorem zwyczajnym uniwersytetu warszawskiego, a w dwa lata później otrzymał tytuł „zasłużonego” profesora. Kosiński cieszył sławą europejską. Kolegium chirurgiczne w Londynie mianowało go swoim członkiem honorowym.

= Generał-gubernator warszawski.

Następcą Skąłona mianowany został gen. Żylinski, b. naczelnik Sztabu przy namiestniku Dal. Wsch., Aleksiejewie. Ostatnio był gen. Żylinski naczelnikiem sztabu generalnego w Petersburgu i uczestniczył w reorganizacji armji rosyjskiej.

= Represje prasowe.

Warszawska Izba sądowa zatwierdziła konfiskatę Nr. 62 „Słowa” za artykuł: „W rocznicę reformy sądownictwa” i poleciła pismo to zawiesić.

Prenumeratorowie „Słowa” otrzymują nowy dziennik, „Kraj”.

— „Nowa Myśl”, organ robotniczy, została zawieszona po kilku dniach istnienia.

= Nowe pisma.

Ukazał się pierwszy numer „Strażnicy”, tygodnika poświęconego polityce polskiej oraz sprawom kulturalnym i społeczno-ekonomicznym. Kierownikami pisma są p.p.: Ludwik Abramowicz i Waław Dunin. (Adres: Warszawa, ul. Piękna Nr. 52). Numer okazowy przedstawia się bardzo poważnie.

— W Kijowie zaczął wychodzić dwutygodnik „Kłosy Ukraińskie” pod redakcją p. Jana Ursyna-Zamarajewa. Pismo załącza się szatą wytworną i doborową treścią.

= Franciszek Jaworski.

We Lwowie zmarł jeden z najwybitniejszych członków Pol. Stronnictwa Ludowego, Franciszek Jaworski. Był on autorem cennych prac historycznych i archiwarjuszem m. Lwowa.

= Samowola.

Dumie zakomunikowano, że policja konfiskuje pisma robotnicze nawet wówczas, gdy nie ma do tego upoważnienia komitetu prasowego. Wnieśli z tego powodu interpelację większość Izby uznana za — nie pilną. W związku z tem wybuchł w Petersburgu strejk.

= Utrzymany mandat.

Z powodu złożenia mandatu poselskiego przez hr. Macieja Melżyńskiego, odbyły się wybory uzupełniające w okręgu obornicko-szamotulsko-międzychodzko-skwierczyńskim. Zwyciężył kandydat polski, ks. Kłos.

= Pomnik Konopnickiej.

We Lwowie utworzył się komitet dla uczczenia pomnikiem pamięci Marji Konopnickiej. Składki przyjmują redakcje pism polskich, jako też skarbnik komitetu, p. Zygmunt Fryling (Lwów, ul. Długosza 31).

= Uroczystości Szewczenkowskie.

Po manifestacjach i aresztach, wyższe zakłady naukowe w Kijowie ogłosiły strejk.

= Sprawa Bendasiuka i in.

We Lwowie toczy się proces grupy „moskalofilów”, oskarżonych o szpiegostwo i zachęcanie do zdrady stanu pod pokrywką propagandy prawosławia. Przybyłych na sprawę, kilku posłów dumskich młodzież ukraińska powitała kamieniami.

= § 14.

Wskutek obstrukcji czechów, odroczone do jesieni parlament wiedeński. W Austrii zapanowały rządy § 14-go.

= Skandal polityczny.

Żona francuskiego ministra skarbu, Caillaux'a, zastrzeliła redaktora „Figara”, Calmette, a który począł drukować jej listy prywatne. Oglaszanie tej korespondencji miało na celu skompromitowanie ministra, popierającego projekt podatku dochodowego. Caillaux ustąpił. Żonę jego uwięziono.

= Isprawnik i cenzor.

W Szadrinsku, w gub. permskiej, pełnił funkcje isprawnika i cenzora niejaki Kiryłow, w którego mieszkaniu rewizja wykryła skład rzeczy kradzionych,

= Zjazd szlachty rosyjskiej.

W Petersburgu odbył się zjazd szlachty rosyjskiej, na którym wyrażono szereg nader oryginalnych dezyderatów. Próbę ich stanowi życzenie, by nauczyciele ludowi posiadali najwyższe średnie wykształcenie; by dyrektorami szkół ludowych byli tylko dymisjonowani wojskowi; by ogłoszenia dziennikar-

skie zmonopolizował rząd i dawał wyłącznie organom prawniczym (nie mającym czytelników) etc. Autorem większości projektów był Puryszkiewicz, zupełnie poważnie traktowany przez „czoło narodu” rosyjskiego.

= Interes przedewszystkiem.

W petersburskiej fabryce wyrobów gumowych „Treugolnik” zastosowano jakiegoś nowego smaru, który spowodował zatrucie robotnic. Na protest ogółu pracowników, fabryka wywiesiła obwieszczenie, następującej treści:

„Kilka wypadków nieszczęśliwych nie zmusi administracji rzec się zastosowania tego smaru, gdyż fabryka związana jest umową z firmą, dostarczającą tego smaru i w razie zerwania umowy musiałaby zapłacić dużą karę. Robotnicy stopniowo się przyzwyczajają”.

= Sufrażystki na drodze do zwycięstwa.

Na posiedzeniu północnego związku zwolenników równouprawnienia kobiet w Londynie zebrani przedstawiciele Szkocji oświadczyli, że cały ich kraj udzieli kobietom równouprawnienia politycznego. Uchwalono rezolucję, aby zwrócić się do rządu, o przyznanie kobietom praw wyborczych w całej Anglii.

Sprostowanie.

Do artykułu „W poszukiwaniu ojczyzny” w Nr. 9—10 naszego pisma wkradło się parę błędów drukarskich, które niniejszem prostujemy. W wierszu 3-m od góry (szpalta II na str. I) należy czytać *pomysłów* (zamiast *idei*), w wierszu 16 od dołu (szpalta II-ga na str. 2-giej) powinno być *ubi bene, ibi patria*, w wierszu 12 od góry (szpalta I-sza, na str. 3-ciej) należy czytać *sformułowania*.

Książki nadesłane do Redakcji.

D-r Zygmunt Zawirski. *O modalności sądów*. Lwów, r. 1914, nakł. Pol. Tow. Filozoficznego. Skład główny w księg. H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Sp. we Lwowie. J. Leitgeber i S-ka w Poznaniu. E. Wende i S-ka w Warszawie. (Cena 2 kor.)

D-r Paweł Deussen (prof. filoz. w uniwer. kilońskim). *Zarys filozofji induskiej z dodatkiem o filozofji Wedanty i jej stosunku do metafizyki zachodniej*. Przekład rozszerzony objaśnieniami z upoważnienia autora. Lwów, 1914, nakł. Polsk. Tow. Filozoficznego. Skł. gł. w księg. H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka we Lwowie. J. Leitgeber i S-ka w Poznaniu. E. Wende i S-ka w Warszawie. Cena 250 kor. w oprawie.

Włodzimierz Perzyński. *Nočna zabawa*. Warszawa (bez daty), Biblioteka Dzieł Wyborowych.

Michał Sokolnicki. *Skrzynecki*. Poznań, r. 1914, Wielkopolska Księg. nakł. Karola Rzepeckiego. — New-York, Polish Book Importing Co. Inc. — Warszawa, E. Wende i S-ka.

Remigjusz Kwiatkowski. *Oryentalie*. Biblioteka wschodu. Bezpłatny dodatek do „Głosu Polskiego”. Petersburg, r. 1914, wydawnictwo „Głosu Polskiego”.

Bolesław Rozstański. *Andrzej Niemojewski, jako obrońca ks. Pranajtisa*. Warszawa, r. 1914. Cena kop. 15.

Treść:

Skoszlawione hasło — H. R. C.

Przywileje — J. Sorokowicz.

Szermierze wsteczności — K. Ostachiewiczowa.

Z wędrówek po Londynie — M. Dąbrowski.

Życie polskie w Paryżu — St. Posner.

Nasza korna, cicha, polna droga, (wiersz) — W. Wolski.

Na marginesie — Behra.

Prasa polska.

Głosy rosyjskie.

Cenne dzieło — M. Römer.

Przegląd piśmienniczy — B. Zahorski.

Na widnokręgu.

Reskrypt Najwyższy.

Kronika.

Odcinek: Marzenie i czyn — W. Makowski.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE m. WILNA

Prospekt Ś-to Jerski 5.

Wydaje pożyczki długoterminowe pod zastaw domów i placów niezabudowanych w obrębie miasta. Pod murowane domy i place: na 36 lat 10 mies. i 36 lat 4 mies. na $6\frac{1}{2}\%$ przy amortyzacji 1%. Pod drewniane na 19 lat 11 mies. na $8\frac{1}{2}\%$ przy amortyzacji 3%.

Wylosowuje dwa razy do roku w końcu lutego i sierpnia listy zastawne swego T-wa, za które wypłaca sto za sto.

Listy zastawne T-wa są przyjmowane jako kaucja przy wszelkich przedsiębiorstwach i dostawach rządowych i pod zastaw w Banku Państwa po 60 za 100.

Wileńskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia

egzystuje od roku 1883,

należące do Rosyjskiego Związku Towarzystw Wzajemnych ubez. od ognia z kapitałem 7.000,000 rb.

Asekuruje na warunkach ulgowych nieruchomości i ruchomości w Wilnie, jak również nieruchomości w m. Nowo-Wilejsku, Lidzie, Święcianach, Nowo-Swięcianach, Kownie, Szawlach i Poniewieżu.

Zarząd T-wa w Wilnie, ul. Wileńska № 15.

Biuro czynne codziennie od god. 10 do 3-ej p.p., za wyjątkiem dni świątecznych i sobót (w okresie od 1-go maja do 1-go września włącznie).

Dostępna dla każdego możliwość zakupu działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyncu“. Miejscowość ładna i zdrowa; las, rzeka. Ceny i warunki dogodne. Śpiesznie nabywać! Do sprzedania pozostała nader szczupła ilość gruntu. Jest to ostatnie przypomnienie! Po informacje należy się zwracać do Biura sprzedaży parceli w Zwierzyncu:

Wilno, Zwierzyniec, Prospekt Ś-to Jerski d. № 68. Telefon № 46.

Informacje są udzielane w ciągu całego dnia nie wyłączając świąt.

Nora Walicka. POEZJE:

PROMETEJA,
WRÓG,
NA DNIĘ BORÓW
DRZEMIE LICHO.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WYSZEDŁ z DRUKU

I JEST DO NABYCIA w KSIĘGARNIACH i KIOSKACH:
№ 2

„Przeglądu Handlowo-Przemysłowego“
kwartalnika, poświęconego sprawom handlu
i przemysłu Litwy i Białorusi

Prenumerata rocznie 1 r. 20 k.
półrocznie — 75 k.

Redakcja i administracja
Wilno, Kalwaryjska 7.

Redaktor i wydawca Bolesław Stądziewicz.